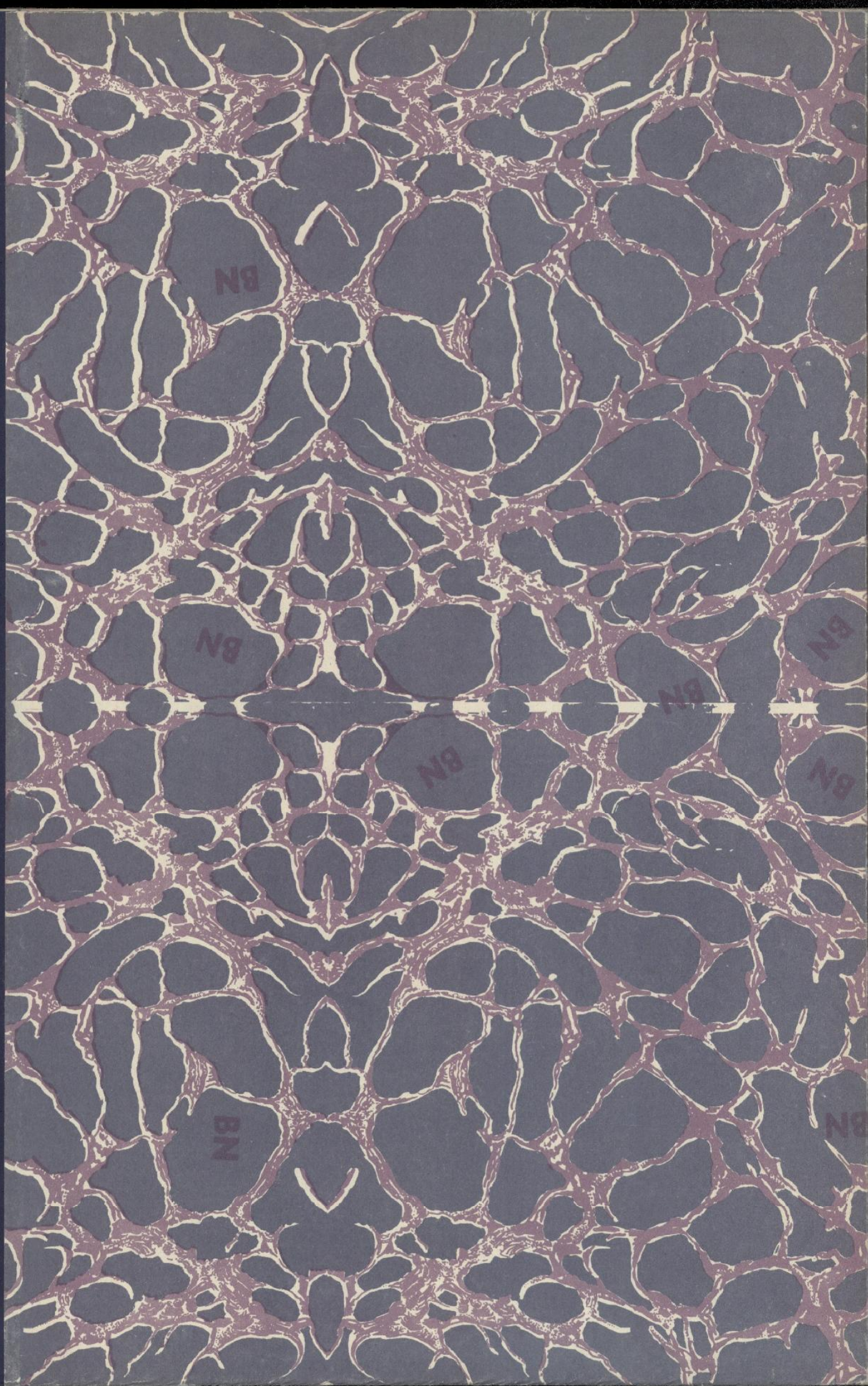
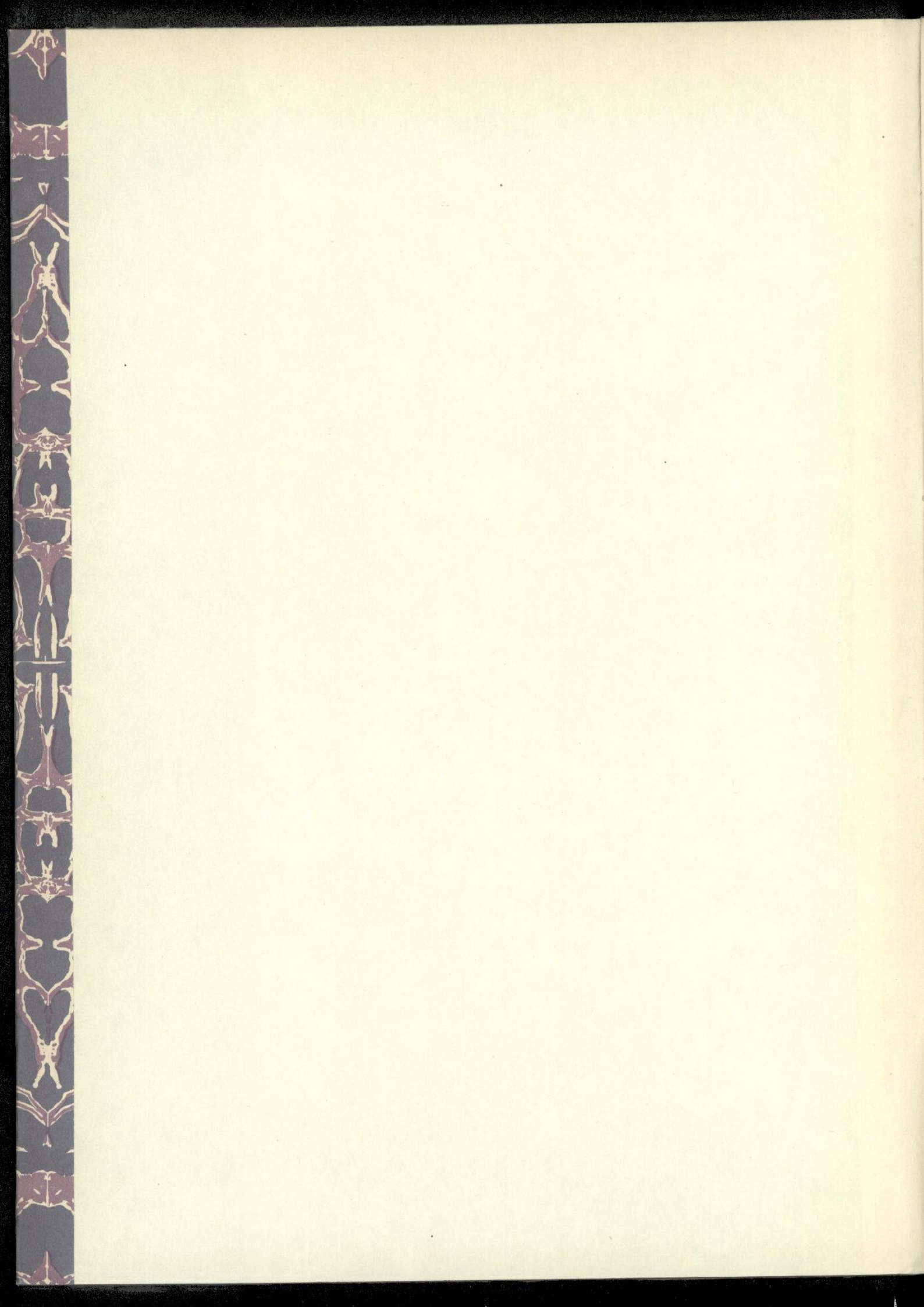
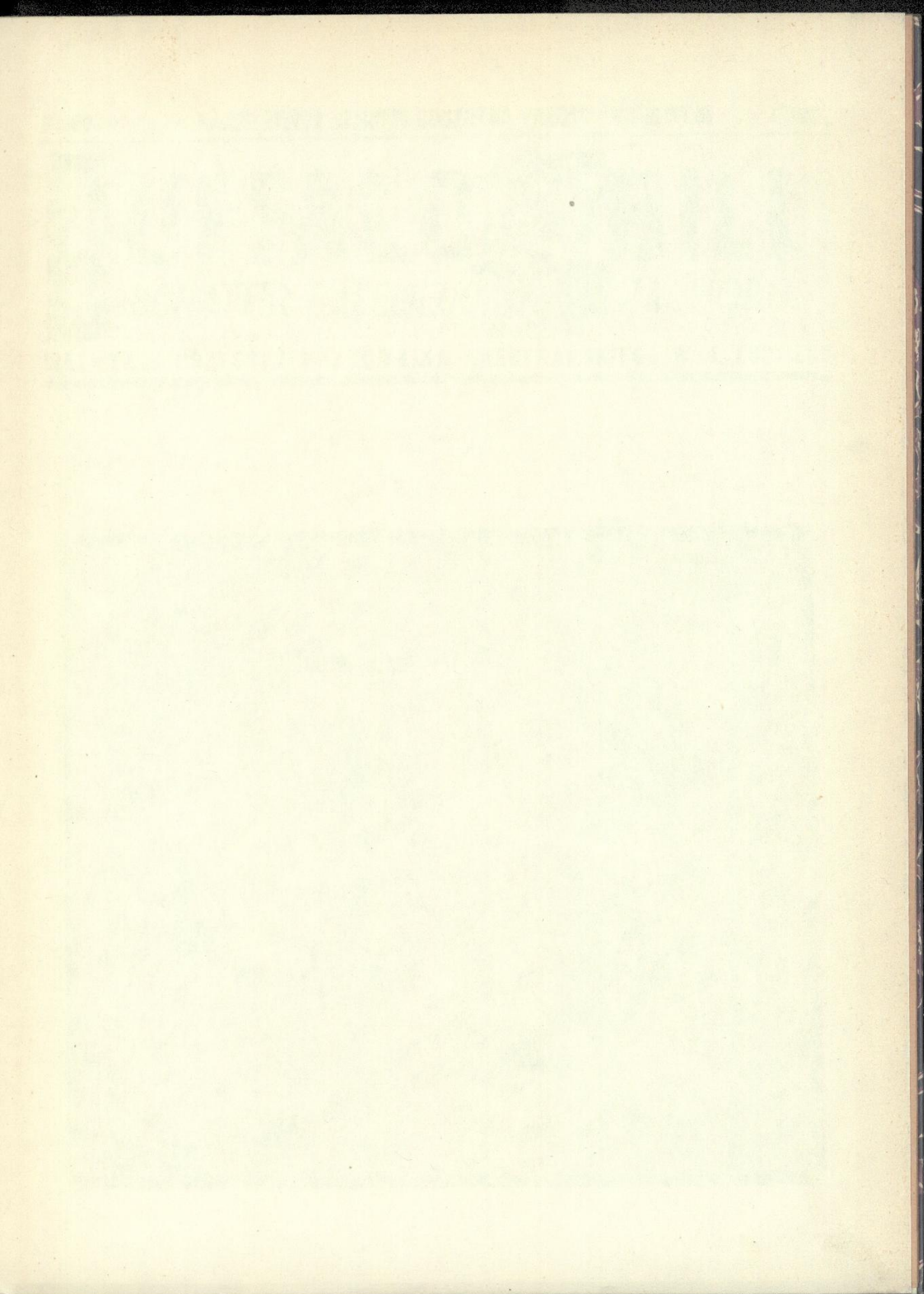


623406\46









III 623.406

X

**NR. 46.** KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ **CENA 10 GR.**

# BUFFALO BILL



BOHATER DALEKIEGO ZACHODU

NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKANSKIEGO W. F. CODY'EGO

## MAGICZNY SKALP



# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



## Magiczny skalp

### Dziwna gra

Stary Nah Hoos, wódz plemienia Kruków, był niezwykłym amatorem gry w pokera. Gdy spotykał się w osadach z białymi ludźmi, natychmiast wyciągał z kieszeni swej bawolej kurtki zatłuszczoną talię kart i rozpoczynał grę.

Oszukiwał, oczywiście, jak tylko mógł, ale czynił to w bardzo niezręczny sposób i gra kończyła się dla niego czasem wyrzuceniem z lokalu. Gdy gracze spostrzegali jego szulerkę, Nah Hoos starał się zwykle obrócić wszystko w żart, byleby tylko móc dalej grać.

Plemię Kruków obozowało nad brzegiem strumienia Arrowhead Creek, a wódz siedział w godnej pozie przed swym wigwamem, gdy na skraju obozu pojawił się jakiś biały o dziwnym wyglądzie.

Miał na sobie staroświecki tużurek, a głowę jego zdobił wspaniały cylinder.

Nah Hoos skrzywił się. Miał dość białych i to do tego nieznanomym. Miał dość tego wszystkiego. Wojownicy z plemienia Kruków wstąpili na ścieżkę wojenną przeciwko tym dziwnym białym, którzy łączyli się z Indianami, metysami i ludźmi z tamtej strony Rio Grande.

Nah Hoos był obecnie nieprzejednanym wrogiem bandy Hermosy, która łupiła kraj, nie czyniąc różnicy między Czerwonoskórymi i białymi. Wódz skrzywił się na myśl, że i on niedaleki był od przystąpienia do bandy, a wielu z jego młodych wojowników, z Żółtym Wilkiem na czele... nie! Lepiej o tym nie myśleć!

Żółty Wilk zginął jak zdrajca, a plemię znów słucha swego starego wodza i mądrych rad Pae-has-ka, jak nazywano Buffalo Billa.

Nah Hoos był pocziwym Indianinem i przyjacielem białych. Za nic w świecie nie zdradziłby swych białych braci, chyba, że... mógłby na tym coś zarobić. Ale wódz nie myślał w tej chwili o zarobku. Myśli jego były czarne, jak noc bezksiężycowa.

Czy komendant fortu Custer dowiedział się już o występkach młodych wojowników z plemienia Kruków? Jeśli tak, to „błękitne bluzy”, jak nazywano żołnierzy Stanów Zjednoczonych, są już w drodze, aby ukarać całe plemię.

Czy Pae-has-ka przebaczy Nah Hoosowi? Buffalo Bill nie jest mściwy i wie, że stary wódz nie jest groźny. Może nie będzie szukał zemsty... A poza tym, Nah Hoos zdobył wielki skarb. Nikt z pośród

Czerwonoskórych nie posiada tak wielkiego skarbu, jak stary wódz Kruków.

Gdy młodzi wojownicy wrócili do obozu z zabitym Żółtym Wilkiem, który stracił życie walcząc o władzę nad bandą Hermosy, Nah Hoos skradł z pasa zabitego wielki talizman: rudy skalp.

Był to skalp dziwaczny, rudawo-czerwonego koloru, którego długość dochodziła do długości męskiego ramienia, a skóra była tak twarda i zgrubiała, jakgdyby wisiała w dymie ogniska przez wiele księżyców.

W chwili gdy zaczyna się nasze opowiadanie, wódz siedział przed swym wigwamem, pogrążony w najczarniejszych rozmyślaniach. Gdy jednak ujrzał obcego białego jeźdźcę, opanowała go najpierw niechęć, a potem nieprzeparta ochota zdobycia wspaniałego cylindra, który nieznanomy nosił na głowie.

Nah Hoos oddawna już marzył o cylindrze. Wszyscy znajomi wodzowie posiadali już piękne cylindry, których zdobycie kosztowało ich wiele trudów, a tylko on, Nah Hoos, nie mógł zdobyć tej wspaniałej ozdoby.

Była to zresztą nietylko ozdoba. Wódz Kruków był przekonany, że cylinder jest przedmiotem, przy pomocy którego można czynić czary. A zresztą wódz w cylindrze wygląda dostojnie i wyróżnia się swym wyglądem z pośród zwykłych wojowników. I blade twarze inaczej się do niego odnoszą, gdy składa im wizytę w forcje z cylindrem na głowie.

Nieznanomy biały człowiek śmiało podjechał do namiotu wodza, zsiadł z konia i zbliżył się do Nah Hoosa. Wódz podał mu fajkę pokoju, a gdy fajka została wypalona, powitał gościa uprzejmie.

Następnie kazał jednemu z młodych wojowników przyprowadzić swego najpiękniejszego konia, który był jego chlubą i ozdobą stada. Wskazując na niego ręką, rzekł:

— Dam mojemu białemu bratu tego konia za tę piękną ozdobę, którą mój brat ma na głowie!

Biały rozumiał dobrze język Kruków, gdyż odparł zupełnie swobodnie:

— Ta czarna ozdoba wojenna warta jest więcej niż kilka takich mustangów. To wielki talizman, który pozwala mi zawsze wygrywać w karty.

Nah Hoos mruknął coś z niedowierzaniem, a potem rzekł poważnie:

— Wódz Kruków pragnie przyozdobić swą głowę tym czarnym talizmanem. Chce, aby dodawał mu on dostojęstwa podczas rady, lub w forcie, gdy rozmawia z białymi twarzami. Nah Hoos gra dobrze w karty i nie potrzebuje talizmanów, aby wygrywać.

Biały uśmiechnął się złośliwie.

— Dam dwa konie, — kusł Nah Hoos.

— Nie, zagramy lepiej o mój cylinder!... — odpart wesoło biały, wyciągając z kieszeni karty.

— Tak, zagramy, — zgodził się wódz. — Ale będziemy grali moimi kartami!...

— Mój brat powiedział! — zgodził się biały.

Nah Hoos zaprosił swego dziwnego gościa do wigwamu, gdzie obaj usiedli na ziemi. Wódz wydobyl z jakiegoś schowka brudne karty i poczał je przerzucać w sposób, jakiego nauczył się od graczy w osadzie.

— Stawiam jako wygraną mój cylinder, — rzekł nieznajomy. — Co stawia mój brat?

— Dwa konie... — mruknął Nah Hoos.

— Nie potrzebuję koni.

— Nie będziesz ich miał, gdyż ja wygram. — rzekł wódz z uśmiechem.

— Hm!... — mruknął biały. — Możliwe, ale musisz coś postawić, wodzu. Będziemy grali o... rudy skalp!

W oczach Nah Hoosa ukazał się podejrzliwy błysk. Skąd ten biały wie o rudy skalpie?

— Stawiam dwa konie, — powtórzył z uporem.

Biały sięgnął ręką po cylinder, który położył przedtem obok siebie na ziemi.

— Nah Hoos powinien grać ze starymi squaw o ziarna kukurydzy, — rzekł drwiąco. — Mam przed sobą daleką drogę i muszę już odjeżdżać.

— Będziemy grali o rudy skalp... — zgodził się szybko wódz.

Niebawem na ziemi spoczał, obok cylindra, tajemniczy skalp, o który tak bardzo chodziło nieznajomemu. Rozpoczęto grę. Biały i wódz byli tak zajęci grą, że nie zauważyli, że dwoje przenikliwych oczu obserwuje ich przez szparę w ścianie wigwamu.

Nah Hoos otrzymał karty i, oczywiście, wyciągnął z ręcznika „zapasową“ kartę i włączył ją do gry.

— Ugh!... — zawołał z triumfem, pokazując trzy asy.

Był przekonany, że wygrał i wyciągnął już rękę po cylinder.

— Chwileczkę, — rzekł biały i odkrył swoje karty.

Nah Hoos wytrzeszczył zdumione oczy, gdyż ujrzał, że jego przeciwnik ma cztery króle.

— Oszukujesz!... — zawołał Indianin.

Biały położył rękę na rudy skalpie i rzekł:

— Nie!... To ty, wodzu, wyciągnąłeś kartę z rękawa. To ja wygrałem. Ten cylinder to wielki talizman.

Nah Hoos był wściekły. Dłoń jego soczyla na rękęjści noża, ale biały, który nie spuszczał oczu z Indianina, położył ostrzegawczo dłoń na kolbie rewołwru.

— Zagramy jeszcze raz... — zaproponował Nah Hoos.

— Nie chcę obrabować mojego brata ze wszystkiego, co posiada, — rzekł drwiąco biały.

— Weź sobie skalp, ale czarny talizman będzie należał do mnie, — rzekł z uporem wódz.

— Nie!

Gdy obaj grający sprzeczcali się, gotowi skoczyć sobie do gardła, zasłona w namiocie uchyliła się i oczom ich ukazał się jakiś człowiek.

— Do stu tysięcy grzechotników!... — zawołał, — Zostawcie w spokoju wasze narzędzia mordu!... Możecie sobie jeszcze wyrządzić krzywdę, a to byłaby niepowetowana szkoda, gdyż nie widziałem jeszcze dwóch takich lotrów jak wy. Do pioruna!... Jak wy obaj oszukujecie!... Nie ruszać się, lotry, bo to się może źle skończyć!...

Lufa wielkiego colta miała taką wymowę, że obaj szulerzy nie odważyli się poruszyć.

— To przyjaciel Pae-has-ka... — wymamrotał Nah Hoos.

— Nick Wharton!... — zawołał biały w cylindrze.

## Tajemnica Rudego Skalpu

— Obydwaj jesteście szulerami! — zawołał Nick. — Widziałem waszą grę i ubawilem się, jak nigdy!... Ale... skąd się pan tu wziął, profesorze Six, zwany również w pewnych kołach jako Fox Quiller. Czy przypominasz sobie, przyjacielu?...

Nieznajomy milczał pomuro, a Nah Hoos zapytał ze zdumieniem:

— Przyjaciel Pae-has-ka zna tę bladą twarz?

— Jak zły szeląg! — zawołał Nick. — Buffalo Bill zna go również. Przeżyliśmy razem niejedno. Pamiętasz wodzu, jak wysłałeś Orle Skrzydło w poscig za Żółtym Wilkiem? Zamiast Żółtego Wilka twój wojownik schwytał tego pana, upił się jego wodą ognistą i przywiał go do swego siodła. Buffalo Bill uratował temu drabowi życie, wzamian za co ten lotr okradł go i zostawił na prerii bez konia i karabinu. Profesor Six, albo Fox Quiller, jeśli wolisz go tak nazywać, był sprzymierzeńcem Hermosy. Ponieważ pomógł nam w ujęciu herszta bandy, a swego byłego przełożonego, Buffalo Bill darował mu wolność.

Nick Wharton zwrócił się w stronę białego i rzekł groźnie:

— Czy przypominasz sobie, co ci powiedział Buffalo Bill na pożegnanie?

Quiller milczał.

— Powiedział ci, — ciągnął Nick — że jeśli wrócisz w te okolice, znajdziesz się w forcie Custer i czeka cię los Hermosy i El Chico.

— Zatrzymałem się tylko na krótki wypoczynek u Nah Hoosa... — usiłował protestować bandyta.

— Niech mnie powiesz, jak psa, jeśli wierzę twoim słowom!... — zawołał Nick Wharton. — Diabli wiedzą, po coś tu przybył. Wprawdzie banda jest rozbita, Hermosa i El Chico są uwięzieni w forcie, a Żółty Wilk został przez swych białych przeciwników z bandy wysłany do krainy wiecznych łowów, ale ta cała sprawa nie podoba mi się. I co to za dziwaczny skalp, o który toczyła się gra?

Ani Quiller, ani wódz nie odpowiedzieli na to pytanie.

— To jakiś dziwny skalp... — mruknął Nick. — Wygląda jak skalp Chińczyka, ale jest rudy, jak ogon lisa. Nie widziałem jeszcze rudego Chińczyka. Po co graliście o to?

— Wódz chciał wygrać ode mnie mój cylinder, a więc, aby zabić czas... — rzekł Quiller.

— I wygrałeś, oczywiście?

— Tak... Wódz oszukiwał, ale mimo to wygrałem.

— Możliwe, ale nie masz prawa robić mu wymówek, gdy sam oszukiwałeś, jak najgorszy szuler!

— Ugh!... — zawołał Nah Hoos. — Jeśli blada twarz oszukiwała, w takim razie ja wygrałem!

— Obydwoj oszukiwaliście! — zaśmiał się Nick. — Ale nie o to chodzi. Każdy z was zabiera swoją stawkę. Quiller może zabrać swój cylinder, a Nah Hoos swój skalp.

— Nah Hoos pragnie przyozdobić swą głowę czarnym talizmanem i dowiedzieć się, w jaki sposób można przy jego pomocy wygrywać w karty, — oświadczył wódz.

— Weź cylinder i zajrzyj do środka. — rzekł Nick.

— Ugh! — zawołał Nah Hoos, gdy zajrzał do cylindera.

— Zrozumiałeś teraz, stary osle? — rzekł Nick. — Tam jest lustro i gdy ten drab wydaje karty, widać dokładnie, co dał przeciwnikowi..

— Nah Hoos musi mieć ten talizman!.. — zawołał wódz. — Będzie teraz zawsze wygrywał, nawet w forcie od białych ludzi.

— Nie oddam cylindera!.. — zawołał Quiller.

Nie zwracając uwagi na Nicka, obaj przeciwnicy poczęli się szarpać i wrywać sobie z ręki cylinder i skalp. Stary wywiadowca rzucił się, aby ich rozdzielić, ale nagle stało się coś nieoczekiwanego.

Nah Hoos wpadł na jeden ze słupów, podtrzymujących skóry wigwamu. Słup runął i cały namiot zamienił się w bezładny stos skór i pali. Nick Wharton poczuł nagle, że coś spada mu na głowę i omotał go ze wszystkich stron.

Począł się szarpać i wrywać, ale płał się coraz bardziej między skórą, linami i kawałkami drzewa i nie mógł wydostać się z tej nagłej i niespodziewanej niewoli. Wreszcie Nick przestał się szarpać i zaczął kląć na cały głos.

Nie mógł nic zobaczyć, ale usłyszał jakieś zmieszane głosy, a potem szybko oddalający się tętent konia. W chwilę później kilkoro indyjskich dzieci przyszło z pomocą „starej bladej twarzy“ i Nick wygrzebał się spod stosu skór.

Wywiadowca ujrzał wtedy kilkunastu wojowników, pędzących co koni wyskoczy przez prerię, i wyjącego jak stado szatanów. Gonili oni Foxa Quillera, który jednak uzyskał nad nimi znaczną przewagę.

— Co to za gonitwa? — zapytał Nick. — Dlaczego wojownicy ścigają tego człowieka?... Czy chcą zabrać mu cylinder?..

Ale w tej samej chwili Nick przekonał się, że cylinder nie był przyczyną pościgu. O kilka kroków dalej spostrzegł Nah Hoosa, który bawił się cylindrem, jak małe dziecko i przyśpiewywał wesoło.

Nick Wharton zbliżył się do wodza i zapytał: — Dlaczego wojownicy rzucili się w pościg za tym białym?

— Aby odebrać rudy skalp, — odparł wódz. — To wielki talizman, ale ten czarny kapelusz jest potężniejszy. Wojownicy nie mogą tego zrozumieć, gdyż nie potrafią grać w karty!

To rzekłszy wódz włożył cylinder na boki i przymrużywszy filuternie lewe oko, począł z godnością przechadzać się między zdumionymi dziećmi i squaw. W pewnej chwili, gdy podrzucił kapelusz w górę, wypadła z niego jakaś kartka i pęk włosów.

Nick Wharton rzucił się z szybkością strzały w kierunku wodza i szybko podniósł te przedmioty. Schował je starannie do kieszeni.

— To „mówiący papier“? — zapytał Nah Hoos.

— Tak, — rzekł Nick. — Teraz nie dziwię się, że Quiller nie chciał ci oddać cylindera.. Buffalo Bill będzie zadowolony, gdy przyniosę mu to cacko. Ale powiedz mi wreszcie, dlaczego, do stu piorunów, temu drabowi tak zależało na tym skalpie?

Nah Hoos nie umiał, albo nie chciał dać na to odpowiedzi i Nick nie mógł zaspokoić swej ciekawości. Stary wywiadowca postanowił więc jaknajprędzej udać się do Last Chance, gdzie spodziewał się zastać Buffalo Billa. Nick czuł, że czeka ich nowa wyprawa.

Gdy posuwał się po prerii na swojej wiernej kłacy Diane, spostrzegł wojowników z plemienia Kruków, którzy ze smutnymi minami wracali do obozu. Nie udało im się schwytać Foxa Quillera.

— Dlaczego chcecie za wszelką cenę odzyskać rudy skalp? — zapytał Nick jednego z wojowników.

— Rudy skalp to wielki talizman, — odparł wojownik.

Odpowiedź ta nie była wystarczająca, ale Nick nie mógł wydobyć innych wyjaśnień z wojowników Nah Hoosa. Wobec tego ruszył w dalszą drogę, pozostawiając Czerwonoskórych na prerii.

Gdy Nick znalazł się w okolicy Chetish Mountains, spostrzegł u wejścia do jednego z wąwozów kilkunastu jeźdźców. Byli tam Indianie, biali i metysi. Nick spostrzegł, że byli to obcy, którzy przybyli tu pod przewodnictwem człowieka, znającego okolice.

Człowiekiem, który stał na ich czele, był nikt inny jak Fox Quiller.

Gdy Nick znalazł się u wejścia do wąwozu i natknął się na tę dziwną bandę, Fox Quiller wysunął się nagle naprzód i wymierzywszy w stronę wywiadowcy rewolwer, zawołał:

— Ręce do góry!..

Ale Nick ani myślał usłuchać tego wezwania. Zamiast podnieść ręce do góry i dać się wziąć do niewoli, zatrzymał się na chwilę, poczem wydał straszliwy okrzyk wojenny, jakiego nauczył się w swoim czasie od plemienia Siwah na Alasce.

Konie bandytów poczęły stawać dęba, a wierzchowice Quillera tak się rzuciły na wszystkie strony, że bandyta z trudem mógł go opanować. Nick nie czekał ani chwili. Korzystając z zamieszania wy dobył rewolwer i zasypał bandytów kulami.

Nie czekając aż bandyci opanują swe konie, Nick spał Diane i jak strzała pomknął przez prerię. Okolica była górzysta i Nick z łatwością zaciął za sobą ślady, przemykając się zrecznie między pagórkami, znikając w dolinach i wąwozach. Wreszcie bandyci stracili go z oczu.

— A więc ten przeklęty pies Quiller wrócił tu z bandą z południa, — myślał Nick, popędzając konia. — Znosi się na awanturę i niech mnie stara squaw oskalpuje, jeśli ten paskudny, rudy skalp nie przyniesie nam jakiejś biedy. Trzeba oddać tę kartkę z kapelusza Buffalo Billowi! Naprzód, Diana!..

## Wiadomość z fortu

Dwaj jeźdźcy, których konie pokryte były pianą i kurzem, zatrzymali się przed jednym z domków w osadzie poszukiwaczy złota Last Chance. Dom ten należał do dzielnego człowieka, nazwiskiem Blunt, u którego zatrzymał się Buffalo Bill.

Jeden z jeźdźców miał na sobie mundur oficera armii Stanów Zjednoczonych, drugi zaś był metysem i nosił zwykły strój myśliwski.



Na spotkanie przybyłym wyszedł z chaty młody Indianin w stroju ze skóry jeleniej, którego krucze włosy ozdobione były pięknym, orlim piórem.

— To Mały Lampart!... — zawołał oficer. — Gdzie Buffalo Bill, Lamparcie?...

— Zaraz go zawiadomię o waszym przybyciu — oświadczył czerwonoskóry przyjaciel Buffalo Billa i zniknął wewnątrz chaty.

Gdy Cody zjawił się na progu chaty, oficer serdecznie uściśnął mu dłoń i zawołał:

— To szczęście, że pana zastałem w Last Chance, Cody... Obawiałem się, że pan wyjechał na przebieg w jakimś celu.

— Buenos dias, poruczniku Blynn! — rzekł Cody na powitanie. — Co pana tu sprowadza?

— Ważne sprawy, Cody — odparł oficer. — Czy moglibyśmy gdzieś spokojnie porozmawiać?

— Pójdziemy do mego pokoju.

Metys usiadł na ławce przed domem i natychmiast zagłębił się w rozmowie z Małym Lampartem, a Buffalo Bill i porucznik Blynn znikli w chacie.

— Co się stało, Blynn? — zapytał Buffalo Bill, gdy obaj mężczyźni zasiedli naprzeciw siebie.

— Jeden diabeł wie, co to wszystko ma znaczyć — rzekł porucznik. — Ale jeśli nasz „stary“ z Custer jest dobrze poinformowany, zanoszą się na niebardzo przyjemne wydarzenia w tej okolicy... Ta przekłeta banda Hermosa, mimo, że rozbiliśmy ją doszczętnie, odradza się wciąż na nowo.

— Jak to? — zdziwił się Buffalo Bill. — Przecież banda Hermosa przestała istnieć!

— Tak i mnie się wydawało, ale okazuje się, że obaj się mylimy. Z południa przybyli tu jacyś ludzie, którzy pragną wskrzesić tradycję Hermosa i nie na żarty zabierają się do roboty. Nie można ich podejść, gdyż kryją się w górach. Wojsko nie da im rady i dlatego pułkownik Strong chciałby, aby pan się zabrał do tej sprawy. Trzeba ich wysłedzić i zabić ich siły. Ciekawe jest też, kto właściwie stoi na ich czele. Według informacji, otrzymanych przez pułkownika, wodzem bandy ma być jakiś były przyjaciel Hermosa, niejaki Quiller, którego dobrze znamy w forcie, jako „profesora Sixa“.

— Fox Quiller! — zawołał Buffalo Bill ze zdumieniem. — Ofiarowałem mu wolność pod warunkiem, że nie będzie mi już nigdy wchodził w drogę, ale nie dotrzymał słowa. Tym gorzej dla niego! Ale skąd pochodzą te informacje?

— Udzielił ich nam ten metys, którego zostawiłem przed domem. Dostał za to 50 dolarów.

— Hm!.. — mruknął Cody. — Na miejscu pułkownika nie opierałbym się na informacjach nieznanego metysa. Nie mam zresztą zaufania do opłaconych informacji...

— Szary Bóbr — tak bowiem nazywa się ten metys — powiedział prawdę — rzekł oficer. — Pułkownik wysłał wywiadowców, którzy sprawdzili te doniesienia. Wytropili oni silny oddział Komanczów, który kieruje się z południa na północ, w nasze strony.

— Dlaczego Komancze mieliby dążyć na północ skoro ich tereny łowieckie znajdują się na południu? — zapytał Buffalo Bill.

— Quiller namówił ich do tego.

— Nie mogę tego zrozumieć. Przecież nie ma on tak wielkiego wpływu na Indian.

— Tak, ale Quiller posiada, albo udaje, że posiada rudy skalp, który czyni z niego bardzo wpływową osobistość wśród Indian.

— Co to za historia z rudym skalpem, Blynn? — zapytał zdumiony Buffalo Bill.

— To bardzo dziwna sprawa, Cody, — odparł Blynn. — Szary Bóbr powiedział mi, że Quiller posiada wielki wpływ na Indian. Powiedział on młodemu wodzowi Komanczów, że Hermosa ma wielki talizman, rudy skalp, który chroni wojowników przed kulami.

— Dobrze, ale w jaki sposób Hermosa może być w posiadaniu tego talizmanu, skoro jest uwięziony w forcie?

— Quiller wytłumaczył naiwnym Indianom, że Hermosa dlatego dostał się do niewoli, gdyż podczas walki zgubił rudy skalp, Fox Quiller wmówił w Indian, że gdy przybędą na północ, da im rudy skalp, który chroni przed kulami nieprzyjaciół. Musi pan zdobyć ten skalp.

— To łatwo powiedzieć, ale trudniej wykonać — mruknął Cody. — Gdzie jest ten skalp?

— Znajduje się prawdopodobnie w ręku Nah Hoosa, który odziedziczył go po Żółtym Wilku. Nah Hoos obozuje nad Arrowhead Creek.

— Szkoda, że o tym nie wiedziałem, gdyż posłałem dziś rano Nicka Whartona do obozu Kruków — rzekł Buffalo Bill.

— Niech pan porozmawia z Szarym Bobrem, Cody, — rzekł porucznik. — Przyprowadziłem go tu, aby się pan z nim osobiście porozumiał.

Buffalo Bill znał się na ludziach i gdy spojrział na twarz metysa, zrozumiał, że nie jest on sprzymierzeńcem Quillera, ani szpiegiem młodego wodza Komanczów, Bawolego Czoła.

— Skąd pochodzisz, Szary Bobrze? — zapytał wywiadowca.

— Z Arkanzas.

— Czy należysz do plemienia Bawolego Czoła?

— Moja matka pochodzi z plemienia Komanczów.

— Dlaczego uciekłeś od twych braci Indian, aby sprzedać informacje pułkownikowi?

— Indianie są głupcami — odparł Szary Bóbr. — Chcę uratować Bawole Czoło przed nieszczęściem. Chcę, aby moi bracia Komancze wrócili do swych siedzib.

— Jesteś więc reformatorem i jednocześnie denuncjatorem — uśmiechnął się Buffalo Bill.

— No sabe! (Nie wiem!) — odparł obojętnie metys.

— Więc sądzisz, że Komancze będą mieli nieprzyjemności?

— Tak. Wszystkiemu winien jest człowiek w wysokim kapeluszu.

— Kto to jest?

— Nazywa się Fox Quiller. Naradzał się długo z Bawolim Czołem.

— Dlaczego Bawole Czoło poprowadził swych wojowników na północ?

— Przez głupotę, Pae-has-ka — rzekł metys. — Aby zdobyć rudy skalp. Plemię Bawolego Czoła posiadało ten talizman przed wielu laty. Ojciec Bawolego Czoła napadł niegdyś z wojownikami na konwój, w którym znajdował się, między innymi, Chińczyk, którego warkocz pomalowany był na rudy kolor. Wódz Komanczów zdobył skalp tego Chińczyka i od tego czasu skalp stał się talizmanem plemienia. Komancze uwierzyli, że gdy rudy skalp znajduje się w wigwamach plemienia, wojna i łowy

udają się lepiej, w namiotach jest dużo mięsa i zdo-  
byczy, a wojownicy mają dużo skalpów.

— A więc dlatego ten skalp jest tak ważny?

— To są brednie — rzekł z przekonaniem Szary Bóbr. — Tylko squaw i małe dzieci wierzą w takie rzeczy.

— Ale Komancze stracili ten talizman?

— Tak. Hermosa go ukradł. Komancze tak się tym przejęli, że stracili wiarę w szczęście i zaczęło im się źle powodzić. Ja w to wszystko nie wierzę, ale inni... Wtedy przybył do nas poseł od Quillera. Ten pies obiecał Bawolemu Czółu, że odda mu skalp, jeśli wojownicy Komanczów ruszą na północ i pomogą mu w jego odzyskaniu. Nie wiedziałem, co począć. Komancze wyruszyli na północ, a ja wiedziałem, że idą na własną zgubę, gdyż Quiller chce ich użyć do swych własnych celów, a potem ich opuści. Przybyłem więc do fortu i powie-  
działem wszystko pułkownikowi.

— Co pan o tym sądzi, Cody? — zapytał porucznik Blynn.

— Mam do ciebie zaufanie, Szary Bóbrze — rzekł Buffalo Bill. — Znasz dobrze obyczaje i wierzenia swego ludu, powiedz mi więc w jaki sposób zmusić Bawolego Czółu, aby wrócił wraz z wojownikami do swej wioski?

— Trzeba zdobyć rudy skalp, odnaleźć Bawolego Czółu i spalić talizman w jego oczach. To może go uratować i przekonać o głupocie jego przesądów — rzekł poważnie Szary Bóbr.

— To będzie trudna sprawa... — mruknął Buffalo Bill. — Postaram się jednak...

Nagle ktoś silnie pchnął drzwi i do pokoju wpadł jak bomba Nick Wharton.

— Nick!... — zawołał Cody. — Co się stało?

— To ja, Bill!... — rzekł stary wywiadowca i opadł ciężko na krzesło, jak człowiek bardzo wyczerpany. — To ja i przynoszę ci wiele nowego...

## Walka się rozpoczyna

— Spodziewałem się ciebie dopiero jutro — rzekł Buffalo Bill ze zdumieniem.

— A ja przybyłem jeszcze dziś i mam ci dużo do powiedzenia — odparł Nick. — Jak się masz, Blynn!... A co tu robi ten metys?

— Przybył z porucznikiem — rzekł Cody.

— Mogę wyjść, jeśli to konieczne — rzekł Szary Bóbr i spokojnie opuścił pokój.

— Gadaj teraz, co masz na wątrobie, stary. — rzekł Buffalo Bill.

— A więc to było tak... — zaczął Nick. — Spotkałem na prerii dwóch cowboyów, którzy mi powiedzieli, że do obozu Nah Hoosa przybył jakiś biały i gra z nim w karty. Chciałem się przyjrzeć temu widowisku i pogalopowałem szybko do obozu Kruków. Zaglądam do namiotu, a tu przy kartach z tym starym osłem siedzi... no, jak myślisz, Bill? Nasz stary znajomy Fox Quiller!

Obydwa oszukiwali straszliwie, ale najdziwniejsze było to, że nie grali o pieniądze, ani o konie. Nie, stawką był jakiś dziwny rudy skalp, który...

Buffalo Bill i Blynn podskoczyli na krzesłach, a Cody zapytał:

— Czy ten skalp miał długi warkocz?

— Tak — odparł Nick. — Gdyby bywali rudy Chińczycy, przysiągłbym, że...

— Do pioruna! — zaklął porucznik, ale Buffalo Bill rzekł spokojnie: — Opowiadaj dalej, Nick.

Nick dokończył swą historię i dopiero wtedy Cody wyjaśnił mu sytuację i przyczynę przybycia porucznika do Last Chance.

— Pokaż mi ten szyfr, który znajduje się w kapeluszu Quillera — rzekł Buffalo Bill, a Nick wręczył mu kartkę i pek włosów.

— To wynalazek Hermosa. — wyjaśnił Cody porucznikowi. — Umiem już odczytywać ich tajemne listy bez trudu.

Cody odczytywał litery według klucza, a porucznik zapisywał je na kartce papieru. Wreszcie otrzymano treść listu, która brzmiała:

„Spotkam się z wami i Bawolim Czółem na południe od Twarzy Squaw, w środę”.

— To znaczy jutro — zawołał Nick. — Mam przecucie, że dzisiejszej nocy będzie wesoło nad brzegami Rio Bravo!...

★

Porucznik Blynn i Szary Bóbr wrócili tego samego dnia do fortu Custer, aby zawiadomić komendanta o przebiegu wydarzeń i przywieźć wiadomość od Buffalo Billa.

Następnego dnia rano Buffalo Bill, Nick Wharton i Mały Lampart dosiedli koni i ruszyli w stronę Rio Bravo.

— Czy masz jakiś plan? — zapytał Nick Buffalo Billa.

— Nie możemy nic planować — odparł Cody. — Bedziemy musieli postępować tak, jak tego od nas będą wymagały okoliczności. Musimy ścisnąć oddział Bawolego Czółu i za wszelką cenę zdobyć rudy skalp, zanim Komancze dotrą do Twarzy Squaw, gdzie czeka ich reszta bandy.

Posuwano się w milczeniu. Po pewnym czasie Buffalo Bill, który jechał na czele, zmienił nieco kierunek i Nick zagadnął go:

— Zdaje się, że kierujesz się w stronę opuszczonej chaty Starej Łasicy, Bill. Co masz na myśli?

— W tej chacie urządzimy sobie główną kwatery — rzekł Cody. — Krzyżują się tam wszystkie drogi, prowadzące do Twarzy Squaw. Musimy z naszego punktu obserwacyjnego badać wszystkie ścieżki i poszukiwać śladów. Ty udasz się na wschód, a Lampart na zachód, i gdy tylko spostrzeżecie Komanczów, musicie dać mi natychmiast znać.

— Masz zamiar zostać w chacie?

— Tak.

— To dziwne, że ten stary traper wybudował sobie chatę w takiej dziczcy — zauważył Nick. Był przecież ciągle narażony na napady Indian.

— To był dziwny człowiek — rzekł w zamyśleniu Buffalo Bill. — Indianie napadali go często, ale... kule nie imaly się Starej Łasicy. Wreszcie Czerwonoskórzy doszli do przekonania, że Stara Łasica jest wielkim czarownikiem i dali mu spokój.

— A co się z nim stało?

— Zginał, prowadząc konwój przez prerie — rzekł Buffalo Bill.

Wywiadowcy zbliżyli się wreszcie do miejsca, gdzie znajdowała się samotna chata i poczęli posuwać się ze zwiększoną czujnością. Nie natrafili jednak na ślad Komanczów. Kierowali się teraz w stronę obozu Nah Hoosa nad brzeg Arrowhead.

Wreszcie po godzinnej jeździe, Buffalo Bill zatrzymał konia nad brzegiem rzeki.

— Czy znajdujemy się już w pobliżu chaty? — zapytał Nick.

— Chata znajduje się w tym wąwozie. — oświadczył Cody. — Ta ścieżka, która wiję się wśród drzew, prowadzi wprost do chaty.

Buffalo Bill znów ruszył przodem i niebawem wywiadowcy dotarli do chaty Starej Łasicy. Chata była bardzo zniszczona przez niepogody i czas. W oknach nie było już ani jednej szyby. Drzwi były otwarte naoscięż.

— Zdaje mi się, że tu ktoś był — rzekł podejrzliwie Nick. — Te otwarte drzwi nie podobają mi się.

— Ugh! — zawołał nagle młody Indianin. — Mały Lampart słyszał jakiś szelest!... Tu ktoś musiał być.

Mały Lampart rzucił się do przodu i w tej samej chwili z krzaków, otaczających chatę wybiegł jakiś człowiek. Był to Meksykanin, który szybko zniknął na ścieżce. Indianin popędził za nim.

Tajemniczy Meksykanin doszedł konia i zniknął za zakretem ścieżki. Mały Lampart spał dzielnego wierzchowca i podążył w ślad za zbiegiem. Meksykanin strzelił do niego kilkakrotnie, ale na szczęście nie trafił.

— Dokąd ten drab uciekł, Lamparcie? — zapytał Nick.

— No sabe — odparł młody Pint. — Widziałem go najpierw, a potem nagle zniknął mi z oczu.

— Za nim, Nick!... — zakomenderował Buffalo Bill. — Ty na prawo, ja na lewo!...

Obaj wywiadowcy ruszyli wzdłuż wąwozu, nigdzie jednak nie wykryli śladów uciekiniera. Tymczasem Mały Lampart przeszukiwał wszystkie krzaki i skały i w pewnej chwili wydał donośny okrzyk.

Buffalo Bill i Nick przybyli na wezwanie Małego Lamparta i ujrzeni, w jaki sposób Meksykaninowi udało się ująć niepostrzeżenie. Pomiedzy krzewami znajdowała się w ścianie skalnej obszerna wyrwa, która prowadziła przez skałę na wylot do następnego wąwozu.

— Ten przeklęty greaser uciekł tą drogą!... — mruknął ze złością Nick. — A ja myślałem, że nikt nie śmie zbliżyć się do chaty Starej Łasicy!...

— Indianie boją się tego miejsca, — rzekł Cody. — Ten człowiek nie był jednak Indianinem. W każdym razie jesteśmy ostrzeżeni i wiemy, że w okolicy kręca się jakiś podejrzany człowiek. Musimy mieć się na baczności.

— Gdyby ten drab miał czyste sumienie, nie uciekałby tak szybko, — rzekł Nick. — Możliwe, że jest to jeden z ludzi, którzy należeli do bandy El Chico. Może znalazł tu schronienie i wypłoszyliśmy go?

— Wszystko możliwe, — rzekł Cody. — To jest jednak teraz nieważne. Musimy zbadać wnętrze chaty.

Wrócili z wolna przez wąwóz i po chwili znajdowali się obok chaty. Na piasku widać było wyraźne odciski kopyt konia tajemniczego Meksykanina. Trzej wywiadowcy zsiadli z koni i weszli do chaty.

Było tu zupełnie spokojnie i wszystko było pozostawione w takim stanie, w jakim zostawił chatę Stara Łasica. Meble były bardzo skromne, przeważnie sporządzone przez samego gospodarza z nieociosanych kłód drzewa.

Stół stał na swoim miejscu, ale jedno z krzesel było połamane. Buffalo Bill zbliżył się do kominka i rzekł:

— Ten Meksykanin połamał krzesła i rozpałił przy jego pomocy ogień. Nie widzę jednak śladów jedzenia!...

Buffalo Bill zaczął oglądać ściany i spostrzegł, że w jedną z belek wbity jest sztylet.

— To ciekawe, — mruknął Król Granicy. — Zapomniał widocznie zabrać ze sobą sztylet, ale po co wbił go w ścianę?... Zostaniemy tu i posilimy się, Nick, a potem wyruszymy na zwiady, ja rozejrzę się po chacie. Może znajdę jeszcze coś ciekawego.

— A jeśli ty sam natrafisz na ślad Komanczów, Bill? — zapytał Nick.

— Jeśli nie zastaniecie mnie w chacie, będzie to znaczyło, że zostałem zmuszony do opuszczenia jej. Wyruszyście wtedy w kierunku Twarzy Squaw i będziecie czekać na mnie pod skałą.

Gdy Nick i Mały Lampart oddalili się, Buffalo Bill zaczął badać szczegółowo chatę. Jego dzielny rumak, Błyskawica, stał przed drzwiami, osiodłany i gotów w każdej chwili do drogi. Wzrok wywiadowcy padł na sztylet, wbity w belkę.

Co to miało oznaczać? W jakim celu Meksykanin wbił sztylet w ścianę? Na te pytania należało znaleźć odpowiedź.

Buffalo Bill obejrzał dokładnie miejsce, w którym tkwił sztylet i zauważył, że wapno było w tym miejscu zaplamione dotknięciami brudnych rąk. Dlaczego w tym miejscu często opierano ręce?

Cody chwycił rękojeść sztyletu i zaczął nią poruszać. Jakież było jego zdumienie, gdy nagle ostrze sztyletu weszło gładko w drzewo aż po rękojeść. A więc belka była wydrążona! Musiała znajdować się tam jakaś kryjówka.

Czy była to kryjówka Meksykanina, czy też starego trapera, który mieszkał przedtem w tej chacie? Czego szukał w niej Meksykanin?

Buffalo Bill opukał dokładnie belkę. Odgłos był mniej głuchy, niż w innych miejscach. Wywiadowca zaczął manipulować sztyletem i wreszcie od belki oderwała się płytka, która zasłaniała skrytkę.

Znajdował się tam jakiś dziwny przedmiot. Była to koszula, sporządzona z małych kótek stalowych, połączonych ze sobą na kształt rybiej łuski.

— Ach!... — pomyślał Buffalo Bill. — Więc to była tajemnica Starej Łasicy!... Gdy miał na sobie tę koszulę, kule nie miały go się!... Gdyby miał ją na sobie podczas walki na prerii, nie straciłby wtedy życia!...

Nagle w wąwozie rozległy się dzikie wrzaski i kule poczęły gęsto uderzać o ściany chaty. Błyskawica zarżała donośnie. Cody zamknął szybko drzwi na ciężki żelazny skobel, wpuściwszy przedtem konia do izby.

Było rzeczą jasną, że Meksykanin ukrył się w pobliżu, porozumiał się ze swymi towarzyszami i razem z nim przypuścił atak na chatę. Cody uśmiechnął się lekko. Powziął pewną myśl.

Wyjrzał ostrożnie przez okno i zdał sobie sprawę, że przeciwników jest sześciu. Należało działać szybko i zdecydowanie. Cody przywdział szybko stalową koszulę, na nią włożył spowrotem kurtkę i skoczywszy na konia, jak burza wypadł z chaty.

Sześć strzałów padło jednocześnie, ale żaden z nich nie dosięgnął wywiadowcy, który jak wicher popędził przez wąwóz.

## Na tropie Komanczów

Gdy Buffalo Bill znalazł się w wąwozie, jego przeciwnicy powtórnie naładowali broń i znów dali ognia. Cody błyskawicznym ruchem wydobyl swe dwa rewolwery i odpowiedział strzałami na strzały.

Na jednym z występów skalnych spostrzegł nagle Meksykanina, który mierzył do niego z karabinu. Buffalo Bill wymierzył rewolwer w jego kierunku, ale, dziwnym zbiegiem okoliczności, rewolwer nie wypalił.

W tej samej chwili Meksykanin wystrzelił. Cody poczuł uderzenie w plecy, ale kula nie zdołała przebić pancerza i ku zdumieniu nieprzyjaciół wywiadowca dalej pędził przez wąwóz. Następny strzał Buffalo Billa zmusił Meksykanina do ukrycia się za skalę.

Wywiadowca zyskał niebawem znaczną przewagę nad przeciwnikami, którzy rzucili się w jego ślady i stracił ich z oczu. Skierował się teraz ku obozowi Nah Hoosa. Chciał jaknajprędzej dotrzeć do swych przyjaciół, aby ostrzec ich przed niebezpieczeństwem.

Gdy zmylił za sobą zupełnie ślady, wyjechał na otwartą przestrzeń i począł ostrożnie posuwać się naprzód. Był w kraju wroga i musiał mieć się na baczności. Rozglądał się na wszystkie strony, gdyż chciał natrafić na ślad Małego Lamparta, który musiał znajdować się w tej okolicy, ale nagle spostrzegł coś, co zmieniło zupełnie jego zamierzenia.

Ujrzał w oddali oddział Indian na koniach. Nie mógł odróżnić, do jakiego plemienia należą Czerwonoskórzy, gdyż odległość była zbyt wielka, ale obliczył, że było ich co najmniej piętnastu.

Buffalo Bill zauważył, że Indianie posuwają się w jego kierunku, ukrył się więc wraz z wierzchowcem między skałami, w kotlinie, i czekał na przybycie Indian.

W kilkanaście minut później Indianie przedelfowali przed jego schronieniem. Byli to wojownicy z plemienia Komanczów. Na czele oddziału posuwał się wojownik olbrzymiego wzrostu, którego potężna głowa ozdobiona była wielkim pióropuszem.

— Bawole Czoło... — pomyślał Cody.

Nagle uwagę wywiadowcy wzbudził jakiś dziwny przedmiot, który kołysał się w takt kroków konia u siodła wodza. Był to rudy skalp, z którego zwieszał się długi warkocz...

— Tajemniczy rudy skalp... — pomyślał Buffalo Bill. — Więc o ten przedmiot mam walczyć? Quiller dotrzymał słowa, ale teraz sprawa jest już poważna. Muszę odebrać Komanczom ten „talizman”. Gdzie podział się jednak Quiller?

Na to pytanie wywiadowca nie umiał znaleźć odpowiedzi.

— Nick i Lampart muszą sobie teraz sami radzić — myślał dalej Cody. — Nie wolno mi tracić z oczu Komanczów... Muszę iść ich śladem, jak pies gończy.

Buffalo Bill przeczekał, aż Indianie oddalili się, a potem dosiadł konia i ruszył ich tropem. Kopyta mustangów zostawiały zupełnie wyraźne ślady i Cody posuwał się rażno naprzód, uważnie rozglądając się na wszystkie strony.

— Muszę iść za nimi — pomyślał Buffalo Bill. — Mały Lampart, który był na wywiadzie w tej okolicy, na pewno widział Komanczów i udał się do chaty, aby mnie ostrzec. Nick również przybędzie

do chaty. Będą posuwali się ostrożnie, więc nie wpadną w ręce bandytów. Zresztą, przypuszczam, że bandyci nie pozostali w chacie... Gdy Nick i Lampart nie zastaną mnie na miejscu spotkania, ruszą moim śladem... W każdym razie Mały Lampart będzie wiedział, gdzie mnie szukać. A teraz, naprzód!...

Komancze posuwali się w stronę Twarzy Squaw, okrężną, dwa razy dłuższą drogą, która prowadziła przez liczne wzgórza, wąwozy i skały. Buffalo Bill posuwał się niezmordowanie za Indianami, starając się o zachowanie ciągle tej samej odległości.

Mimo wielkiej ostrożności Cody sądził w pewnej chwili, że został już wykryty. Gdy wyjeżdżał spoza zakrętu jakiegoś wąwozu, o mało nie wpadł na Indianina, który został w tyle i czekał w wąwozie, rozglądając się na wszystkie strony.

Cody w porę wycofał się w cień skał.

— Czekają prawdopodobnie na Quillera — pomyślał. — Spodziewają się go lada chwila. Ale... — i uśmiech ukazał się na twarzy wywiadowcy. — Bawole Czoło nie ma widocznie bezgranicznego zaufania do magicznej mocy rudego skalpu, gdyż zała wywiadowców...

Gdy Indianin wrócił do swoich Buffalo Bill ruszył za nim, dążąc wciąż po świeżym śladzie Komanczów. W pewnej chwili Błyskawica zatrzymała się i poczęła węszyć. Cody zeskoczył z konia i prowadząc go za uzdę, począł z wolna posuwać się chowując wszelkie środki ostrożności, a nawet wysypanaprzód.

Dotarł wreszcie do małego wzgórza, z którego ujrzał, że Indianie rozbili obóz w pobliskiej kotlinie. Znajdowało się tam źródelko i obfitość trawy, talk że Komancze mogli nakarmić i napić swe konie.

Indianie rozpalili ognisko i siedzieli, wypoczywając po meczającej podróży i paląc długie „cogarros”. Kone znajdowały się w odległości zaledwie 20 metrów od Indian. Na siodle Bawolego Czoła wisiał rudy skalp.

Buffalo Bill począł rozmyślać nad sposobem zdobycia skalpu. Miał na sobie stalową koszulę, która chroniła go przed kulami, ale Indianie mogli zranić wierzchowca. W każdym razie wywiadowcy wydawało się, że chwila jest odpowiednia do pokuszenia się o zdobycie talizmanu.

Ale Bawole Czoło powstał nagle od ogniska, zbliżył się do swego konia i zdjął skalp z siodła. Następnie wrócił do ogniska i Buffalo Bill stał się świadkiem niezwyklej ceremonii. Wódz stanął obok ogniska ze skalpem w dłoni, a wszyscy podchodzili do niego kolejno, śpiewając jakieś ponure pieśni.

Bawole Czoło pocierał skalpem głowę i plecy każdego z wojowników, co ci przyjmowali z oznakami najwyższej radości.

— Myślą, że to ich ochroni przed kulami — mrucnął Buffalo Bill do siebie. — Mnie się wydaje, że moja stalowa koszula chroni mnie znacznie lepiej...

Gdy ceremonia została zakończona, Bawole Czoło podniósł skalp do góry i wygłosił płomienne przemówienie, którego niestety, Buffalo Bill nie mógł dosłyszeć. Komancze przyjęli słowa wodza wrzaskiem radości, po czym, na jego sygnał, skoczyli na siodła i wśród wrzasków pomknęli przed siebie.

— Ach, gdybym miał teraz obok siebie Nicka i Lamparta... — pomyślał Buffalo Bill.

Samotne tropienie bandy Indian było sprawą niezwykle trudną i niebezpieczną. Wywiadowca nie tylko musiał śledzić wszelkie poruszenia Indian,

ale przede wszystkim był zmuszony trwać w ciągłej czujności, aby nie wpaść w zasadzkę. Teraz nie miał się nawet z kim naradzić.

A jednak musiał zdobyć rudy skalp. Musiał zniszczyć ten przedmiot, aby zapobiec nowym zamieszkom i rozlewowi krwi w kraju Kruków. Komancze powinni wrócić spokojnie do swych siedzib na południu, a na Granicy musiał znów zapanować ład i pokój.

Nagle Komancze znów się zatrzymali, a jeden z nich wdrapał się na wysoki pagórek. Indianin przesłonił sobie oczy ręką i patrzył długo w kierunku zachodnim. W pewnej chwili odwrócił się ku swoim towarzyszom i począł coś do nich wołać, żywo gestykulując. Buffalo Bill nie mógł zrozumieć jego słów.

— Ten Komancz dostrzegł coś bardzo ważnego — pomyślał wywiadowca. — Może Quiller i jego ludzie są już w pobliżu?..

Człowiek na wzgórzu porozumiewał się teraz głośnymi okrzykami z Bawolim Czolem, który mu odpowiadał. Cody wyteżył słuch, ale na próżno. Odległość była zbyt wielka, aby można było odróżnić słowa.

Indianin na wzgórzu począł energicznie machać rękoma, jakby dawał komuś znaki. Widocznie chciał zwrócić w ten sposób uwagę jakichś ludzi, którzy zbliżali się z zachodu.

Buffalo Bill czekał cierpliwie. Wiedział, że gdy Quiller połączy się z Komanczami, sprawa będzie znacznie poważniejsza, ale nie tracił nadziei. Postanowił, że zdobędzie skalp, a kto znał Codygo, wiedział, że gdy wywiadowca coś postanowi, przeprowadzi swoje zamierzenia za wszelką cenę.

Wywiadowca wycofał się tymczasem, nie spuszczać z oczu Indianina, stojącego na szczycie wzgórza. Cody ukrył się wśród drzew i zarośli i czekał na wymarsz Indian. Nagle spostrzegł jakąś postać, przemykającą się między skałami i drzewami. Dłoń Buffalo Billa spoczęła na rękojeści rewolweru.

— To jeden z ludzi Bawolego Czola... — pomyślał.

Gdy jednak tajemniczy człowiek znalazł się przed wywiadowcą, z ust Buffalo Billa wydarł się lekki okrzyk.

— Szary Bóbr!... Co za niespodzianka...

## Projekt Szarego Bobra

Szary Bóbr nie okazał zupełnie zdumienia. Podszedł spokojnie do Buffalo Billa i rzekł:

— Pae-has-ka umie tropić ludzi.

— Tak — uśmiechnął się Cody. — Tropię Komanczów już od wielu godzin, ale nie mam z tego żadnego pożytku. Ale co ty tu robisz, Bobrze?

— Nie mamy czasu na długie rozmowy — odparł metys. — Grozi nam wielkie niebezpieczeństwo, gdyż Quiller jest już w pobliżu i wkrótce połączy się z oddziałem Bawolego Czola. Musi pan iść za pana...

— Ale przecież rudy skalp... — zaczął Cody.

— Teraz nie ma mowy o zdobyciu skalpu — przerwał Szary Bóbr.

Metys zaprowadził Buffalo Billa do małej kotlinki, znajdującej się obok jednej ze ścian pobliskiego wąwozu. Znajdował się tu koń Szarego Bobra. Cody zsiadł z konia i usiadł na skale obok metysa

— Teraz możemy rozmawiać — rzekł Szary Bóbr.

— Przede wszystkim powiedz mi, co tu robisz i w jaki sposób dostałeś się tu? — zapytał Buffalo Bill.

— Wiedziałem, że pan wyruszy na zdobycie rudego skalpu — rzekł metys. — Wiedziałem również, że jest to przedsięwzięcie niezmiernie trudne. Po drodze do fortu Custer znalazłem trop Komanczów i opuściłem porucznika Blynna. Po pewnym czasie spostrzegłem trop Pae-has-ka i zrozumiałem, że pan również śledzi Indian. Tak pana odnalazłem.

— Jesteś dzielnym chłopcem, — rzekł z uznaniem Buffalo Bill. — Teraz obmyślimy jakiś plan działania. Powinniśmy zdobyć skalp, zanim Quiller połączy się z Komanczami...

— Nie będziemy w stanie tego przeprowadzić... — rzekł Szary Bóbr, którego wyraz twarzy zdradzał głębokie zamyślenie i troskę. — Gdzie są przyjaciele Pae-has-ka?..

Buffalo Bill opowiedział metysowi o wszystkim, co wydarzyło się od czasu opuszczenia Last Chance. W oczach Szarego Bobra ukazał się podziw.

— Pan jest wielkim wywiadowcą, Cody — rzekł. — Zdobędziemy na pewno rudy skalp, ale jeszcze nie teraz.

— W jaki sposób?

— Gdy Quiller przybędzie ze swymi ludźmi, będzie chciał porozmawiać na osobności z Bawolim Czolem. Będzie z nim chciał omówić plan działania w kraju Kruków. Będzie ich wtedy tylko dwóch do pokonania. Sabe? (Rozumiesz?)

— Jeśli to, co mówisz, sprawdzi się, będzie to jedyna sposobna chwila do zdobycia rudego skalpu — rzekł Buffalo Bill.

— Pae-has-ka! — rzekł metys. — Mnie bardziej zależy na zdobyciu tego przekłętą talizmanu. Komancze są moimi braćmi i chce ich ratować. Jeśli skalp zostanie zniszczony Bawole Czolo i jego wojownicy wrócą spokojnie do swych siedzib i na Granicy zapanuje spokój.

Buffalo Bill spojrział z ciekawością na Szarego Bobra. Metys wydawał się doprawdy przejęty i szczerze pragnął dobra swego plemienia.

— Jak wytłumaczysz potem Bawolemu Czolu twoje nagłe zniknięcie, Bobrze? — zapytał wywiadowca.

— Powiem mu, że zabłądziłem — uśmiechnął się metys.

— Dobrze. Mam nadzieję, że potrafisz sobie dać radę, ale pamiętaj, że gdy wrócisz do swego plemienia, nie wolno ci nic mówić, gdyż możesz na siebie ściągnąć zemstę wodza.

— Wiem, wiem!... — rzekł Szary Bóbr.

— A jeśli Bawole Czolo znajdzie u ciebie 50 dolarów, które dostałeś od pułkownika, to...

— Nie znajdzie — odparł spokojnie metys. — Wziąłem te pieniądze, ponieważ chce za nie kupić podarunek wodzowi. Bawole Czolo dostanie piękną strzelbę.

Buffalo Bill uśmiechnął się z niedowierzaniem, ale Szary Bóbr miał zupełnie poważny wyraz twarzy, a z oczu biła mu szczerłość.

Nagle w wąwozie rozległ się tętent kopyt koni. Szary Bóbr zerwał się szybko na równe nogi i owiazał koniom pyski, aby nie rżały.

— Niech pan zobaczy, kto jest... — szepnął do Buffalo Billa.

Już czas najwyższy

zaopatrzyć się w bogato ilustrowany

# KALENDARZ CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ

obfita, urozmaicona treść, rzeczy ciekawe i pożyteczne, humor, anegdota, powieści sensacyjne. — Cena 80 groszy

Nie należy również zapominać o nabyciu

## KALENDARZA EXPRESSU ILUSTROWANEGO

NA 1939 ROK

Artykuły i reportaże ze wszystkich stron świata — Nowele i opowiadania — Kalendarzyk łowiecki i rybaki — Pogoda wedle stuletniego kalendarza — Wskazania i przepisy zdrowotne — Zagadnienia obyczajowe. Do nabycia wszędzie. — Cena 80 groszy

Cody przemknął do wejścia wąwozu i zaczął się. Kilku jeźdźców znajdowało się już w wąwozie i wywiadowca począł ich liczyć. Naliczył dwudziestu Komanczów i kilku metysów, na których czele posuwał się Quiller.

Gdy jeźdźcy oddalili się, Buffalo Bill wrócił do Szarego Bobra i powiedział mu, co widział. Gdy metys usłyszał nazwisko Quillera, w oczach zabłyśły mu ognie gniewu.

— To podlec — rzekł z wściekłością. — Chce on wciągnąć Komanczów w niebezpieczną grę, obrabować kraj Kruków, a potem ułotnić się bezkarnie. Komancze będą musieli cierpieć za jego winy.

— Ujmiemy go — rzekł twardo Buffalo Bill. — Podzieli on los Hermosy i El Chico.

— Ugh!... — mruknął metys.

— A więc będziemy teraz dalej kroczyli śladem bandy, aż nie nastąpi rozmowa Bawolego Czolo z Quillerem, — rzekł Cody.

— Tak. Ja pójdę na zwiady — oświadczył metys.

Szary Bóbr ruszył naprzód i u wyjścia z wąwozu zatrzymał się, dając znak Buffalo Billowi. Cody zatrzymał się również i dopiero po chwili, gdy metys znów dał mu znak, ruszył naprzód.

Obóz Komanczów był pusty i droga przed wywiadowcą i jego towarzyszem stała otworem.

— Pojechali dalej do Twarzy Squaw — oświadczył Szary Bóbr. — Teraz musimy dążyć za nimi niestrudzenie, a gdy nadejdzie chwila, zabierzemy im skalp.

Metys znów ruszył przodem, rozglądając się bawdawczo na wszystkie strony. Buffalo Bill jechał za nim z ręką na rękojeści rewolweru.

### Walka o Rudy Skalp

Bandyci i Indianie kierowali się przez dziłką okolicę ku Twarzy Squaw, ale potem zmienili nieco

kierunek, gdyż spodziewali się spotkać nad Rto Brawo resztę bandy.

Nad brzegiem rzeki okolica była zupełnie płaska i nie można było się kryć, to też Cody i jego towarzysze ukryli się za ostatnim z łańcucha wzgórz. Indianie i bandyci posuwali się dalej po prerii i wreszcie znikli za drzewami, porastającymi wybrzeże. W okolicy wielkiej skały, zwanej Twarzą Squaw.

— Wybrzeże jest obsadzone... — mruknął metys.

— Aby dotrzeć do obozu Komanczów i ludzi Quillera, musimy przebyć otwartą przestrzeń — rzekł Buffalo Bill. — A jednak musimy tam dotrzeć, aby przekonać się, co uczynią Quiller i Bawole Czolo.

— Zostawmy tu konie — rzekł metys. — Postaramy się prześlizgnąć.

Zostawiono konie na prerii i obaj mężczyźni począł posuwać się ostrożnie naprzód, nie rzadko pełznąc z trudem po ziemi. Po pewnym czasie dobiegli ich uszu szum rzeki, który stawał się wciąż wyraźniejszy. Kierowali się przy pomocy tego szumu i wciąż zbliżali się do rzeki, nad którą powinni obozować Indianie i bandyci.

Nagle Buffalo Bill zatrzymał się i położył dłoń na ramieniu metysa. Na prerii, pod kępą drzew siedziało dwóch ludzi, palących fajki. Jednym z nich był Bawole Czolo, drugim zaś Fox Quiller.

Buffalo Bill patrzył jak urzeczony. Na kolanach Bawolego Czola spoczywał rudy skalp...

Wywiadowca począł powoli skradać się w kierunku wodza i bandyty. Okrażył ich powoli, starając się kryć w wysokiej trawie i krzakach. Postanowił zażyć ich od tyłu i zaskoczyć nagłym atakiem.

Wreszcie znalazł się za nimi w tak małej odległości, że mógł słyszeć każde słowo z ich rozmowy.

— Serce moje pełne jest przyjaźni dla Komanczów — mówił Fox Quiller. — Niech Bawole Czolo powie, czy jego biały brat dotrzymał słowa? Czy przyniósł mu rudy skalp, który chroni wojowników przed kulami nieprzyjaciół?

— Mój biały brat dotrzymał słowa, — rzekł poważnie wódz Komanczów.

— A jeśli teraz powiem wodzowi, że jego wojownicy będą mogli zabrać wiele złotego piasku z chat osadników, wiele koni i innych łupów, czy wódz mi uwierzy?

— Bawole Czolo ma zaufanie do słów swego białego brata — odparł wódz. — Rudy skalp włąd odważył w serca Komanczów. Płoną oni chęcią wkroczenia na ścieżkę wojenną i zdobycia licznych skalpów i łupów.

— Oto rozumne słowa, o, Bawole Czolo! — zawołał Quiller z zadowoleniem. — Ludzie, którzy obozują obok Twarzy Squaw, są przyjaciółmi i razem z nimi wstąpią na ścieżkę wojenną. Będą walczyli razem z wami i podzielią się z wami sprawiedliwie łupem.

Buffalo Bill, który zaczął się w pobliżu, słyszał każde słowo. Znajdował się o kilka zaledwie kroków za rozmawiającymi i rozumiał, że tak długo wyczekiwany moment działania nadszedł wreszcie.

Zerwał się nagle i jednym skokiem znalazł się obok zbrodniczych współników. Bawole Czolo i Quiller uczynili ruch, jakby chcieli się odwrócić ale nie zdążyli zobaczyć Buffalo Billa.

Król Granicy wymierzył z szybkością błyskawicy dwa potężne ciosy na prawo i lewo, tak, że Indianin i biały zwalili się na ziemię. Quiller padając,

uderzył o pień drzewa i dopiero wtedy osunął się na ziemię.

Nie tracąc ani chwili cennego czasu Buffalo Bill porwał rudy skalp i rzucił się do ucieczki. Wtedy Bawole Czoło, który zdołał z trudem powstać, otrząsnął się nieco z zamroczenia i począł przeraźliwie wrzeszczeć na alarm.

Buffalo Billowi udało się dokonać pierwszej, najtrudniejszej bodaj części przedsięwzięcia. Teraz należało uciec jak najprędzej, aby wojownicy, zwabieni wrzaskiem Bawolego Czoła, nie zdążyli nadbiec.

Wywiadowca nie mógł uciekać przez otwartą prerię, gdyż obawiał się, że Indianie dosięgną koni i schwytają go z łatwością. Mógł tylko przedrzeć się nad samym brzegiem rzeki, wśród gestych zarosli.

Buffalo Bill dążył w stronę Twarzy Squaw, ale nie miał zamiaru wdrapywać się na skałę, gdyż mogły go tam dosięgnąć pociski nieprzyjaciół. A jednak była to jedyna droga do ucieczki. Indianie, zwabieni okrzykami wodza, ruszyli za uciekającym wywiadowcą, który trzymał w ręku rudy skalp, i otoczyli go ze wszystkich stron.

Komancze dosiedli koni i pędzili przez prerię, jak stado szatanów, wrzeszcząc na niebogłosey. Nie wiedzieli oni jeszcze dokładnie o co chodzi, ale Buffalo Bill został otoczony. Odcięto mu odwrót od otwartej prerii i od miejsca, w którym zostawił Szarego Bobra i konie. Sytuacja była nie do pozazdrożczenia.

Nie można jednak było również myśleć o dotarciu do rzeki, gdyż Indianie mogliby schwytać Buffalo Billa na samym brzegu. Aby przedostać się na drugi brzeg należałoby rozporządzać czółnem, a zresztą, nawet gdyby Buffalo Bill dostał się na drugi brzeg, nie mógłby udać się do fortu, nie posiadając konia.

Aby zyskać na czasie Cody wdrapał się na drzewo. Stąd mógł obserwować okolicę. Na prerii uwitali się Komancze, wśród których widać było wysoką sylwetkę wodza, wydającego gorączkowo rozkazy.

Buffalo Bill zszedł z drzewa i zamierzał przekraść się między drzewami i krzewami do swego konia, ale wkrótce spostrzegł, że zamiar ten był zupełnie niewykonalny. Komancze wiedzieli, że wywiadowca nie mógł opuścić brzegu rzeki i ustawili się w ten sposób, że odcięli mu odwrót ze wszystkich stron.

Kilkunastu wojowników, nieruchomych, jak posągi z brązu, pilnowało przejścia na prerię, a kilku innych stało na straży po drugiej stronie. Buffalo Bill był więc otoczony ze wszystkich stron.

Pozostawała jedna tylko droga odwrotu — skała Twarz Squaw. Buffalo Bill począł wspinać się szybko po ścianie skalnej. Skalp, który zabrał Bawolem Czołu, ukrył pod kurtką, aby nie przeszkadzał mu w ruchach.

W pewnej chwili musiał przebyć krótką przestrzeń, nie osłoniętą skałami. Skulił się i szybko rzucił się do przodu. Karabiny Indian zabrzmiały jednocześnie i Buffalo Bill poczuł kilka silnych uderzeń w plecy i pierś. Gdyby nie stalowa koszula, zostałby niechybnie przeszyty kulami.

Indianie wydali wrzask wściekłości, a Buffalo Bill biegł tymczasem dalej. Dotarł wreszcie do płytkiej rozpadliny i położywszy się w niej, zasypał Indian gradem kul ze swych rewolwerów.

Czerwonoskórzy cofnęli się nieco, ale gdy Cody ruszył dalej, rzucili się znów za nim w pościg. Za następnym załomem skalnym Buffalo Bill przystanął i znów powitał nadjeżdżających Indian kulami.

Jeden z Indian zwałił się z siódła i Cody sądził, że uda mu się zdobyć jego konia, ale towarzysze Komancza schwytały mustanga i Buffalo Bill stracił nadzieję uzyskania wierzchowca.

Tymczasem Indianie, którzy znajdowali się w pobliżu, zsiadli z koni i poczęli wspinać się ku górze w ślad za wywiadowcą. Buffalo Bill znajdował się już na samej skałe Twarz Squaw. Posuwał się coraz wyżej, odwracając się co chwila, aby strzelić za swymi przeciwnikami.

Sytuacja stała się rozpaczliwa. Cody stracił wszelkie szanse ucieczki na prerię i wspinał się wciąż wyżej, nie myśląc o tym, co go czeka. Wiedział, że gdy osiągnie szczyt, będzie dopiero musiał bronić się przed nacierającymi Indianami.

Wspinał się coraz wyżej, skacząc z kamienia na kamień, jak kozica. Poza sobą słyszał okrzyki Komanczów i huk strzałów, krył się jednak zrezygnie między skałami, aby nie dosięgły go kule.

Komancze pędzili po skałach jak szatany, wymachując bronią i wydając dzikie okrzyki. Na czele pędził Bawole Czoło, pionący żądza zemsty na zuchwałej bladej twarzy. Kule świstały coraz gęściej dokoła wywiadowcy, który co pewien czas zatrzymywał się na chwilę i strzelał w kierunku nastpników.

Próbował jeszcze wycofać się, ale wszystkie przejścia były obstawione przez wojowników, którzy na widok Buffalo Billa rzucali się w jego kierunku jak szatany. Po kilku strzałach wywiadowca musiał znów pisać się w górę.

Rozumiał dobrze plany Indian. Zamierzali oni zapędzić go na sam szczyt skały i tam ująć go żywcem, albo zastrzelić. Wreszcie Cody znalazł się w miejscu, gdzie ściana skalna opadała zupełnie stromo ku rzece.

Przed sobą miał przepaść, na dnie której kłębiły się fale rzeki, a z drugiej strony nacierali Komancze, którzy byli już coraz bliżej. Buffalo Bill ukrył się za występem skalnym i dał jeszcze kilka razy ognia, ale wiedział, że długo nie będzie mógł stawiać przeciwnikom oporu.

Buffalo Bill znajdował się już nad samym skrajem przepaści. Dokoła niego rozlegały się wrzaski Czerwonoskórych, którzy wspinali się coraz wyżej, zacieśniając straszliwe półkole. Cody miał już bardzo niewiele kul i starał się strzelać jak najcelniej.

Nagle, gdy Król Granicy stał nad brzegiem otchłani, odwrócony tyłem do przepaści, a przodem do nacierających Indian, usłyszał jakiś okrzyk, dochodzący go z dołu, poprzez szum rzeki.

Odwrócił się na chwilę i spojrzał na toczące się w dole fale Rio Bravo. Ujrzał wtedy łódź, która mknęła szybko po rzece. W łodzi znajdował się Indianin, który wymachiwał żywo wiosłem i coś krzyczał.

— Poddaj się, Buffalo Bill!... Jeśli będziesz się bronił, nie uratujesz swego skalpu!... — rozległ się nagle głos od strony nacierających Indian.

Buffalo Bill odwrócił głowę i ujrzał Foxa Quillera, który wychylał się zza skały z szyderczym usmiechem na ustach.

Wywiadowca wsadził spokojnie rewolwery za pas i zawołał:

— Buffalo Bill nigdy się nie poddaje!... Nie schwytacie mnie, psy o dziurawych rekach!...

Dwadzieścia karabinów wycelowało swe śmiertelne lufy w pierś Buffalo Billa, ale zanim strzelcy zdążyli nacisnąć spusty, Król Granicy odwrócił się szybko i skoczył w otchłań.

Indianie i ich biali sprzymierzeńcy nie chcieli wierzyć własnym oczom. Po chwili cały brzeg pokrył się ciekawymi głowami, przystrojonymi w pióra. Wojownicy i bandyci patrzyli z zapartym tchem w dół, chcąc ujrzeć, co się stało z zuchwałym wywiadowcą.

Buffalo Bill wpadł z impetem do wody i zniknął pod powierzchnią. Po chwili wypłynął jednak i zaczął walczyć z prądem. Łódź Małego Lamparta szybko podpłynęła do wywiadowcy i po chwili Buffalo Bill znajdował się już w łódce.

Mały Lampart znów podniósł wiosło do góry i wygrażając nim patrzącym na górze Komanczom, wydał przenikliwy okrzyk wojenny plemienia Piutów. Następnie zręcznym ruchem wiosła wyłowił z wody kapelusz Codygo.

Komancze wydali przeraźliwy wrzask wściekłości. Łódź Małego Lamparta płynęła szybko do brzegu, ale Indianie zdążyli jeszcze dać kilka razy ognia. Odległość była jednak zbyt wielka i kule padały z pluskiem do wody.

## Ucieczka

Gdy łódź przybiła do brzegu, Cody i Mały Lampart wyskoczyli szybko na brzeg. Buffalo Bill odychał ciężko, ale na twarzy jego widniał uśmiech radości.

— Dobrze, chłopcze!... — zawołał. — Gdyby nie ty, nie wyrwałbym się z ich łap!...

— Pae-has-ka posiada rudy skalp? — zapytał z niepokojem Mały Lampart.

Buffalo Bill bez słowa wyciągnął spod mokrej kurtki skalp i wręczył go młodemu Indianinowi, którego oczy błyszczały, jak węgle. Nie zwracając uwagi na niebezpieczeństwo, które bynajmniej nie przestało grozić, Mały Lampart zaczął tańczyć ze skalpem w rękę jakiś dziki taniec wojenny, śpiewając pieśń zwycięstwa swego plemienia.

Była to pieśń o bohaterskich czynach wodza Piutów i Wielkiego Niedźwiedzia, który walczył z wieloma wrogami, mając tylko łuk z jedną strzałą.

Buffalo Bill wykręcił tymczasem swą kurtkę, z której woda ciekła jak ze starej beczki, a potem włożył na głowę swój kapelusz, uratowany przez Małego Lamparta. Potem przerwał popisy wokalne swego czerwonoskórego druha.

— Nie ma czasu na śpiewanie pieśni zwycięstwa — rzekł, kładąc mu dłoń na ramieniu. — Musimy teraz wydostać się z lasu. Gdzie jest twój koń?

— Znajdziemy go — odparł Indianin. — A gdzie jest błyskawica?

— Po drugiej stronie rzeki. Znajdź najpierw twego Navi, a potem pomyślimy o przeprawie.

Buffalo Bill znów ukrył starannie rudy skalp i rzekł:

— Musimy się śpieszyć, Lamparcie. Komancze na pewno są już w drodze, a kto wie, czy nie odkryli naszego tropu. Oni również przekroczą rzekę.

Mały Lampart ruszył przodem, a za nim, w swych ciężkich i wypełnionych wodą butach, posuwał się Buffalo Bill. Biegli szybko, gdyż na-

leżało działać jak najenergiczniej. Po drodze Cody zadawał Indianinowi pytania.

— W jaki sposób zdobyłeś łódź?

— Widziałem Komanczów na północy — wyjaśnił młody Indianin. — Pobiegłem do chaty, aby powiedzieć Pae-has-ka, ale po drodze spotkałem Nicka. Powiedział, że wodza nie ma w chacie. Podążyliśmy śladem. Trop bardzo trudny. Styszeliśmy strzały. Zostawiłem konia i chciałem przedostać się na drugi brzeg Rio Bravo. Widziałem, jak Pae-has-ka wdrapywał się na Twarz Squaw.

Buffalo Bill był zadowolony, że jego dwaj towarzysze uniknęli spotkania z Komanczami i bandytami w opuszczonej chacie i że Nick znajduje się w pobliżu. Mały Lampart opowiadał właśnie o swych przygodach, gdy nagle rozległ się przenikliwy świst i kula uderzyła w drzewo, obok głowy Buffalo Billa.

— Jeszcze nie wydostaliśmy się z ich łap!... — mruknął Buffalo Bill.

Cody nie wiedział, czy jego rewolwery wytrzymały wilgoć i czy będą zdadne do użytku. Na razie nie usiłował strzelać, gdyż nie widział nieprzyjaciół, a odległość od nich była na pewno zbyt wielka.

Tymczasem Mały Lampart kroczył szybko i pewnie. Nieomylny instykt Indianina prowadził go do miejsca, gdzie znajdował się jego wierzchołek Navi. W pewnej chwili młody Indianin dał Buffalo Billowi znak, aby zaczekał, a sam zniknął między drzewami. Po chwili wrócił wraz z koniem.

— Pae-has-ka pojedzie konno, Mały Lampart pobiegnie z bokiem — oświadczył Mały Lampart. — Pae-has-ka nie może biegać!...

Buffalo Bill chciał usłuchać dobrej rady Indianina, ale nagle uszu naszych przyjaciół dobiegł tętent kopyt. Po chwili wywiadowcy ujrzeli jakiegoś mustanga, który w czasie ogólnego zamieszania uciekł prawdopodobnie z obozu Komanczów.

— Złap tego mustanga, Lamparcie!... — zawołał Cody.

Indianin oddał Buffalo Billowi karabin i chwycił lasso. Cody stał z karabinem gotowym do strzału, gdyż obawiał się, że lada chwila mogą się zjawić Komancze i przypuścić atak. Mały Lampart polował tymczasem na konia.

Lasso świsnęło w powietrzu i pętla opadła na szyję mustanga. Po chwili Buffalo Bill znajdował się na grzbiecie uzyskanego konia i pędził obok Małego Lamparta, który dosiadał swego wiernego Navi.

Za nim rozległ się grzmot kopyt indyjskich jeźdźców i po chwili posypały się strzały. Ale Buffalo Bill wydobył teraz rewolwery i dał ognia. Okazało się, że rewolwery były zupełnie nie uszkodzone.

Mały Lampart odwrócił się w stronę brzegu, gdyż zamierzali przebyć w pław rzekę, aby dostać się do Nicka.

Należało jednak kryć się aż do zapadnięcia zmroku, gdyż w dzień przeprawa była niemożliwa. Komancze zasypaliby całą powierzchnię rzeki kulami i obaj nasi przyjaciele nie uszliby z życiem.

Rozpoczęła się teraz zabawa w chowanego pośród drzew i zarośli, porastających gęsto brzeg Rio Bravo. Komancze przeszukiwali cały brzeg.



ale Buffalo Bill i Mały Lampart drwili z ich wysiłków.

Wywiadowcom chodziło o to, aby przeciągnąć tę grę do zapadnięcia zmroku.

W pewnej chwili Mały Lampart wydał okrzyk radości i zatrzymał konia. Buffalo Bill zatrzymał się również, rozglądając się na wszystkie strony, ale wkrótce i on uśmiechnął się z radością.

Znajomy głos dotarł do jego uszu.

— Niech mnie stara squaw oskałpuje, jeśli to nie Buffalo!... — ryczał na cały głos Nick Wharton. — Buffalo zdrów i cały, tylko rochę mokry!... Hurra!...

— Nick!... — zawołał Cody.

Nick Wharton wyskoczył nagle przed Codym i Małym Lampartem, jak zjawa. Zdumienie i radość Buffala Billa były jeszcze większe, gdy okazało się, że Nick trzyma za uźdę Błyskawicy i Diane.

Oba konie były mokre, co świadczyło o tym, że Nick przebył wraz z nim wplaw Rio Bravo. Stary Nick i tym razem stanął na wysokości zadania.

— A właśnie, że to ja!... — zawołał znów Nick. — Nie masz pojęcia, Bill, jaki jestem szczęśliwy! Gdy widziałem cię po raz ostatni, skakałeś ze skały prosto do rzeki... Brrr!... Mogłeś się jeszcze nabawić kataru!...

— Gdzieś ty był wtedy? — zapytał Cody.

— Niedaleko. To znaczy zbyt daleko, aby móc strzelać do tych lotrów, ale dość blisko, aby wszystko dokładnie widzieć. Do stu tysięcy grzechotników!... Nie masz pojęcia, stary, co przeżywałem!... Wiedziałem, że Mały Lampart znajduje się na drugim brzegu, ale nie miałem pojęcia, że będzie ci mógł przyjść z pomocą.

— Znalazł łódź i wypłynął mi na spotkanie, gdy skoczyłem ze skały — uśmiechnął się Cody.

— Ten drań zawsze znajdzie jakąś radę — rzekł Nick. — Przepowiadam ci, Lamparcie, że będziesz wielkim człowiekiem!... Gdy skoczyłeś w dół, natychmiast przepравиłem się na drugi brzeg Rio Bravo...

— W jaki sposób znalazłeś Błyskawicę? — zapytał Buffalo Bill.

— Szary Bóbr zaprowadził mnie do miejsca, gdzie zostawiłeś konia i poradził mi, żebym przeprowił się na drugi brzeg, jeśli pragnę ci przyjść z pomocą. Powiedział mi wszystko. To był dobry pomysł!...

— Szary Bóbr to dzielny człowiek — oświadczył Cody. — Nie mógł pomóc mi w moim przedsięwzięciu pod koniec, gdyż musiałby walczyć przeciw swym braciom, przeciw własnemu plemieniu. Szary Bóbr to bardzo poczciwy i dzielny człowiek.

— To prawda, Bill — rzekł Nick. — Ale... Komancze spostrzegł mnie, gdy przeprowiałem się przez rzekę i zaczęli strzelać. Jeden z nich rzucił we mnie oszczepem i o mały włos stałaby się niepowetowana krzywda całemu światu... Patrz!...

Na siodło starego wywiadowcy widniała potężna dziura.

— Gdyby mnie trafił, spoczywałbym teraz na niedźwiedziej skórze w krainie wiecznych łowów! — roześmiał się Nick.

— Udało ci się, stary... — zawołał Buffalo Bill.

Wywiadowcy zajęli się końmi, gdyż czekała ich jeszcze ciężka przeprawa. Podczas, gdy porawali uprząż, Nick zapytał:

— Prawda, Bill!... Zapomniałem zupełnie o najważniejszym!... A co się stało z tym przekętym rudym skałpem?

— Mam go.

— To świetnie!... — zawołał Nick. — Bawole Czoło i jego diabelski protektor mają się teraz z pyszna... Jesteś przemoczony, Bill. Zajrzyj do mojej manierki z whisky.

— Zajrzę, ale nie będę pił — odparł Buffalo Bill. — Alkohol przyda nam się jednak.

To rzekłszy Cody wydobyl rudy skałp i zwilżył go obficie wódką.

— Co ty wyrabiasz?... — zawołał Nick. — To najlepsza whisky Moriartego z Last Chance!

— Zaraz zobaczysz.

Padło znów kilka strzałów i kule poczęły nieprzyjemnie świstać koło uszu naszych przyjaciół.

— Muzyka znów się zaczyna... — mruknął Nick Wharton. — Możemy zacząć taniec, Bill!... W trójkę możemy nauczyć tych drabów moresu!

— Nie będziemy z nimi walczyli, Nick — rzekł Cody. — Nie powinniśmy z nimi walczyć. Chodzi nam przecież o to, aby zmusić ich do opuszczenia tej okolicy i do powrotu na południe do ich siedzib. Musimy teraz uciekać jak najprędzej, aby nas nie dopędzili, a potem zobaczysz najciekawszą część tego przedstawienia.

— Będziemy uciekali przed tymi lajdakami?... — oburzył się Nick.

— Uciekam przed nimi już od dłuższego czasu — uśmiechnął się Cody. — Teraz będziemy jednak uciekali z pewnym planem.

Buffalo Bill spał Błyskawicę i ruszył przodem. Za nim pędzili Mały Lampart i Nick, który wciąż ogładał się do tyłu, mrużąc coś pod nosem.

Gdy wywiadowcy ukazali się na otwartej przestrzeni, po opuszczeniu wybrzeża, Komancze wydali okrzyk bojowy i ruszyli za nim w pościg, pędząc co sił swe mustangi. Buffalo Bill i jego towarzysze mieli jednak lepsze konie i niebawem prześladowcy pozostali daleko w tyle.

Buffalo Bill starał się utrzymać się poza zasięgiem ich karabinów, ale nie tracił ich z oczu. Wywiadowcy posuwali się coraz dalej na otwartą prerię, mając na swoim tropie hordę Indian i bandytów, płonących żądzą zemsty.

## Koniec magicznego skałpu

Indianie i bandyci pozostawali coraz dalej w tyle i gdy Buffalo Bill odwrócił się na siodło, widział tylko niewyraźne punkty, czerniejące na prerii.

— Czy masz zapalki, Nick? — zapytał.

— Mam — odparł zdumiony Wharton. — Czy zamierzasz rozpalić ognisko?...

— Niezupełnie... — uśmiechnął się Cody.

Buffalo Bill zatrzymał konia i rozejrzył się dokoła. Opoda leżała jakaś gałąź. Cody podniósł ją, wbił w ziemię, a na szczycie umieścił rudy skałp, przepojony alkoholem. Następnie zapalił zapalke, wręczoną mu przez Nicka i podpalił talizman.

— Do stu tysięcy grzechotników!... — zawołał Nick Wharton. — Teraz dopiero zrozumiałem,

## NAJMILSZY UPOMINEK

dla dzieci i młodzieży  
bez różnicy wieku to

# „Kalendarz Karuzeli”

NA 1939 ROK

Dane statystyczne — Wiadomości ze  
świata — Opowiadania — Nowele —  
Anegdoty — Filmy rysunkowe z Pa-  
tem i Patachonem na czele — Bogaty  
wybór dowcipów — Do nabycia wszędzie

CENA NUMERU 30 GROSZY

o co ci chodzi, Bill!... To również rada Szarego Bobra... Ten chłopiec ma łeb na karku. Więc chcesz spalić skalp w ten sposób, aby Komancze to widzieli! Są w pobliżu, a więc przybędą tu właśnie w samą porę, aby uirzeć ich talizman, płonący, jak kupa chróstu!...

Skalp był trochę wilgotny, gdy Buffalo miał go przy sobie podczas skoku do wody, ale whisky zrobiła swoje. Buffalo Bill przykładał kilkakrotnie płonące zapalki do talizmanu, który wreszcie stanął w płomieniach.

Buffalo Bill i jego towarzysze czekali tak długo, dopóki nie byli zupełnie pewni, że skalp został ze wszystkich stron objęty płomieniami.

— A teraz galopem, chłopcy!... — zawołał Cody, gdy skalp płonął na dobre. — Teraz, gdy Komancze zjawią się tu, nie będą w stanie uratować swego talizmanu. Znajdą już tylko spopielone resztki skalpu, ale nie uratują ani kawałka.

Gdy Buffalo Bill i jego towarzysze oddalili się o pół mili, zatrzymali się i poczęli obserwować miejsce, w którym zostawili płonący skalp. Widać było zdaleka słaby płomień i cienki słup dymu.

Wkrótce nadjechali wśród dzikich wrzasków Komancze. Otczyli dokoła płonący talizman, wrzeszcząc, jak stado szatanów. Krążyli dokoła skalpu, ale żaden z nich nie śmiał zbliżyć się. Skalp płonął jak pochodnia.

Wrzaski Indian przeszły wkrótce w przeciągłe okrzyki rozpacz i niebawem Komancze poczęli śpiewać pieśń żalu.

— Ugh!... — mruknął Mały Lampart. — Komancze proszą Wielkiego Ducha, aby nie czynił im nic złego. Mówią, że to błada twarz spałła święty skalp, że oni nie są niczemu winni!...

Buffalo Bill obserwował z zainteresowaniem dziwne zachowanie się Indian, którzy otoczyli dokoła płonący skalp i zawodzili coraz żałośniej. Skalp płonął coraz słabiej, aż wreszcie została z niego tylko garść popiołu.

— Nareszcie pozbyliśmy się tego przekletego śmiecia!... — mruknął Nick Wharton.

— Mam nadzieję, że to już koniec naszych zmartwień — dodał Buffalo Bill. — Komancze nie będą teraz już mieli odwagi zostać w tych stronach. Wierzyli oni, że skalp będzie ich chronił przed kulami, ale teraz, gdy go stracili na zawsze, sądzą, że szczęście odwróciło się od nich.

Rzeczywiście, Indianie, zamiast rzucić się w dalszy pościg za białymi, zawrócili konie w kierunku Rio Bravo i niebawem zniknęli z oczu Buffalo Billa i jego towarzyszy. Bawole Czoło stracił zupełnie pewność siebie i posuwał się na czele swych wojowników ze spuszczoną głową.

— Dokąd się teraz udamy? — zapytał Nick.

— Jesteśmy bliżej fortu Custer niż Last Chance — rzekł Cody. — Wobec tego najrozsądniej byłoby udać się do fortu i złożyć meldunek.

— To dobra myśl — rzekł Nick. — Wyobrażam sobie minę porucznika Blyna, gdy dowie się o wszystkim, co zaszło dziś nad Rio Bravo! Walka jest wygrana na całej linii!...

— To nie poszło tak bardzo łatwo, Nick — rzekł z uśmiechem Buffalo Bill. — Gdy stałem tam na górze, nie widząc znikąd ratunku, nie było mi wcale wesoło na duszy. Poza tym nie wiem, czy potrafiłbym co dzień skakać z Twanzy Squaw do Rio Bravo bez szkody dla zdrowia. Nie wiem, co by się stało, gdyby Mały Lampart nie przyszedł mi z pomocą i gdybyśmy ciebie nie spotkali z tej strony rzeki.

— Co się z tobą działo, gdy opuściliśmy chatę Starej Łasicy? — zapytał Nick.

Buffalo Bill opowiedział przyjaciółom o swoim odkryciu i usługach, jakie oddał mu koszula ze stalowych kółek. Następnie opowiedział o walce z tajemniczymi Meksykanami, którzy przybyli prawdopodobnie wraz z Quillerem i o spotkaniu z Szarym Bobrem.

— Do stu tysięcy grzechotników!... — zawołał stary wywiadowca. — Taka koszula to wspaniały wynalazek. Teraz rozumiem, dlaczego tego starego trapera nie imają się pociski Indian.

— Naturalnie — rzekł Cody. — Wiesz przecież, Nick, że nie ma na świecie cudów i wszystko trzeba zdobywać siłą, albo przebiegłością. Nie szczęście spotkało Starą Łasicę, gdy nie zabrał ze sobą na wyprawę tej koszuli.

★

Następnego ranka Buffalo Bill, Nick Wharton i Mały Lampart znajdowali się już w forcie Custer.

Gdy tylko przybyli do fortu oddali swe konie do stajni i udali się na spoczynek. Spali kamieniem snem po tylu przygodach i niebezpieczeństwach. Obudzili się dopiero około południa i natychmiast zgłosili się do pułkownika.

Pułkownik Strong powitał serdecznie wywiadowców i gdy Cody opowiedział mu o wszystkim, zawołał:

— A więc banda Hermosy dopiero teraz przestała istnieć! Teraz nie ulega wątpliwości, że Komancze powrócą do swych siedzib na południu i odechce im się na zawsze rozbójniczych wypraw. Bawole Czoło jest człowiekiem zupełnie spokojnym i rozsądnym, ale ten łotr Quiller przekonał go do swych zbrodniczych projektów

— Niech pan nie zapomina o Szarym Bobrze, pułkowniku — rzekł Buffalo Bill.

— Nie zapomniałem — uśmiechnął się pułkownik Strong. — Szary Bóbr dostanie ode mnie dodatkową nagrodę prócz 50 dolarów, które już otrzymał.

— Powiedział mi, że za te pieniądze kupi Bawolemu Czolo fuzję — rzekł Cody.

— W to nie mogę uwierzyć! — zawołał pułkownik.

W tej chwili do pokoju wszedł porucznik Blynn i zameldował, że przybył Szary Bóbr i pragnie zobaczyć się z pułkownikiem.

— Niech wejdzie — rzekł pułkownik. — Zobaczymy, co nam ten pan powie!..

Po chwili Szary Bóbr wszedł nieśmiało do pokoju, trzymając kapelusz w dłoni. Skłonił się przed pułkownikiem i uśmiechnął się do Buffalo Billa.

— Przywiódłem więźnia — oświadczył. — Bawole Czolo wydał mi go.

### Zakończenie

Pułkownik wyszedł wraz z wywiadowcami i Szarym Bobrem przed dom i tu ujrzeni dwa konie. Na siodle jednego z nich siedział związany Quiller.

— On musi podzielić los Hermosy — rzekł spokojnie Szary Bóbr. — Ten człowiek chciał spro-

wadzić nieszczęście na plemię Komanczów. To zły człowiek!

Quiller został natychmiast umieszczony w areszcie, a pułkownik zaprosił Szarego Bobra na powrót do pokoju. Buffalo Bill, Nick, Mały Lampart i porucznik Blynn podążyli za nim.

— Podaj mi rękę, Szary Bobrze! — rzekł pułkownik. — Jesteś dzielnym i uczciwym człowiekiem.

Szary Bóbr uścisnął z uśmiechem dłoń pułkownika i rzekł nieśmiało:

— Czy mógłbym kupić w forcie dobrą strzelbę?

— Po co ci strzelba? — zapytał pułkownik.

— Dostałem 50 dolarów — rzekł metys i chce za nie kupić strzelbę dla Bawolego Czola. Wódz bardzo potrzebuje nowej strzelby do polowania.

Pułkownik zniknął na chwilę w przyległym pokoju, a potem wrócił, trzymając w ręku wspaniałą fuzję i dwa rewolwery.

— To strzelba dla ciebie — rzekł pułkownik. — Możesz ją dać wodzowi.

Szary Bóbr spokojnie wyciągnął z kieszeni 50 dolarów i wyciągnął je w stronę pułkownika.

— To bardzo dobra fuzja za 50 dolarów — zauważył.

— Nie potrzebujesz płacić za tę fuzję ani za rewolwery — rzekł pułkownik. — To nagroda za twoją dzielność i uczciwość.

## Koniec.

---

Następny Nr. 47 Buffalo Billa,  
który ukaże się w czwartek, dnia 29-go grudnia  
zawierać będzie przygodę pod tytułem:

# POSTRACH NEVADY

**Cena 10 groszy**

---

# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Kim jest

## BUFFALO BILL?

Tak nazywano pułkownika armii Stanów Zjednoczonych, W. F. Cody'ego, znanego również wśród osadników, myśliwców i Indian na Dalekim Zachodzie, pod mianem Króla Granicy lub Króla Prerii.

Nasze opowiadania zawierają szereg ciekawych przeżyć i przygód dowódcy wywiadowców Buffalo Billa i jego dwóch dzielnych towarzyszy, Billa Hickocka, dla swej porywczosci i niepokamowanego temperamentu zwanego Dzikim Billem, oraz Nicka Whartona, starego „rycerza preri”, który już z niejednego pieca chleb jadł i przemierzył Amerykę od Alaski do Meksyku.

Przygody Buffalo Billa i jego dwóch towarzyszy to wspaniała epopea bohaterstwa, poświęcenia, przyjaźni i walek.

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące zeszyty:

- |                                   |                                  |
|-----------------------------------|----------------------------------|
| 1. U PAŁA MECZARNI                | 23. KRÓL SZULERÓW.               |
| 2. POJEDYNEK NA TOMAHAWKI         | 24. SZALONY JEZDIEC              |
| 3. POSCIG NA LODZIE               | 25. CENTAUR DZIKIEGO KANIONU.    |
| 4. TAJNY ZWIĄZEK                  | 26. GRANICA W OGNIU.             |
| 5. FORT NA GRANICY.               | 27. POCIĄG WŚRÓD ŚNIEGÓW.        |
| 6. TAJEMNICZY WĄWÓZ               | 28. SKARB W PODZIEMIU.           |
| 7. MŚCICIELE Z ARIZONY.           | 29. BRACTWO CZERWONEGO SZTYLETU. |
| 8. POTWÓR Z PRZEKLET. JEZIORA.    | 30. DOLINA KULAWEGO KOJOTA.      |
| 9. NIESAMOWITA OBERŻA             | 31. POGON ZA WIDMEM.             |
| 10. WŁADCZYNI KRATERU             | 32. ZAGADKOWY PRZECIWNIK         |
| 11. STRZEICY Z GÓR                | 33. GÓRA SZALENCÓW.              |
| 12. TAJEMNICZY MEKSYKANIN         | 34. DEMON WODY OGNISTEJ.         |
| 13. ZDOBYWCY ZACHODU              | 35. TAJEMNICA BIAŁEGO KRUKA      |
| 14. W KRAJNIE CZARNYCH STÓP       | 36. ZAGINIONE JEZIORO.           |
| 15. BIAŁY WÓDZ                    | 37. PRZEKŁĘTE ZŁOTO.             |
| 16. UPIÓR PRERII                  | 38. NA SZLAKU WODZÓW.            |
| 17. DIABEŁ Z NAD RIO GRANDE       | 39. BOGINI Z ŚWIĘTEJ GÓRY.       |
| 18. KLUB ŚLEPYCH GRACZY.          | 40. SZATANY Z PALARNI OPIUM.     |
| 19. NA ŚCIEŻCE WOJENNEJ APACZÓW.  | 41. ZWIĄZEK ŻÓŁTEGO SMOKA.       |
| 20. PŁONĄCA PRERIA.               | 42. KRÓLESTWO JAGUARÓW.          |
| 21. MIASTO W DŻUNGLI              | 43. POSĄG CZARNEGO BUDDY         |
| 22. BANDYCI Z „CZARNEJ OTCHŁANI”. | 44. WŁADCA PIORUNÓW.             |
|                                   | 45. WALKA NAD RIO BRAVO.         |

Cena

10 gr.

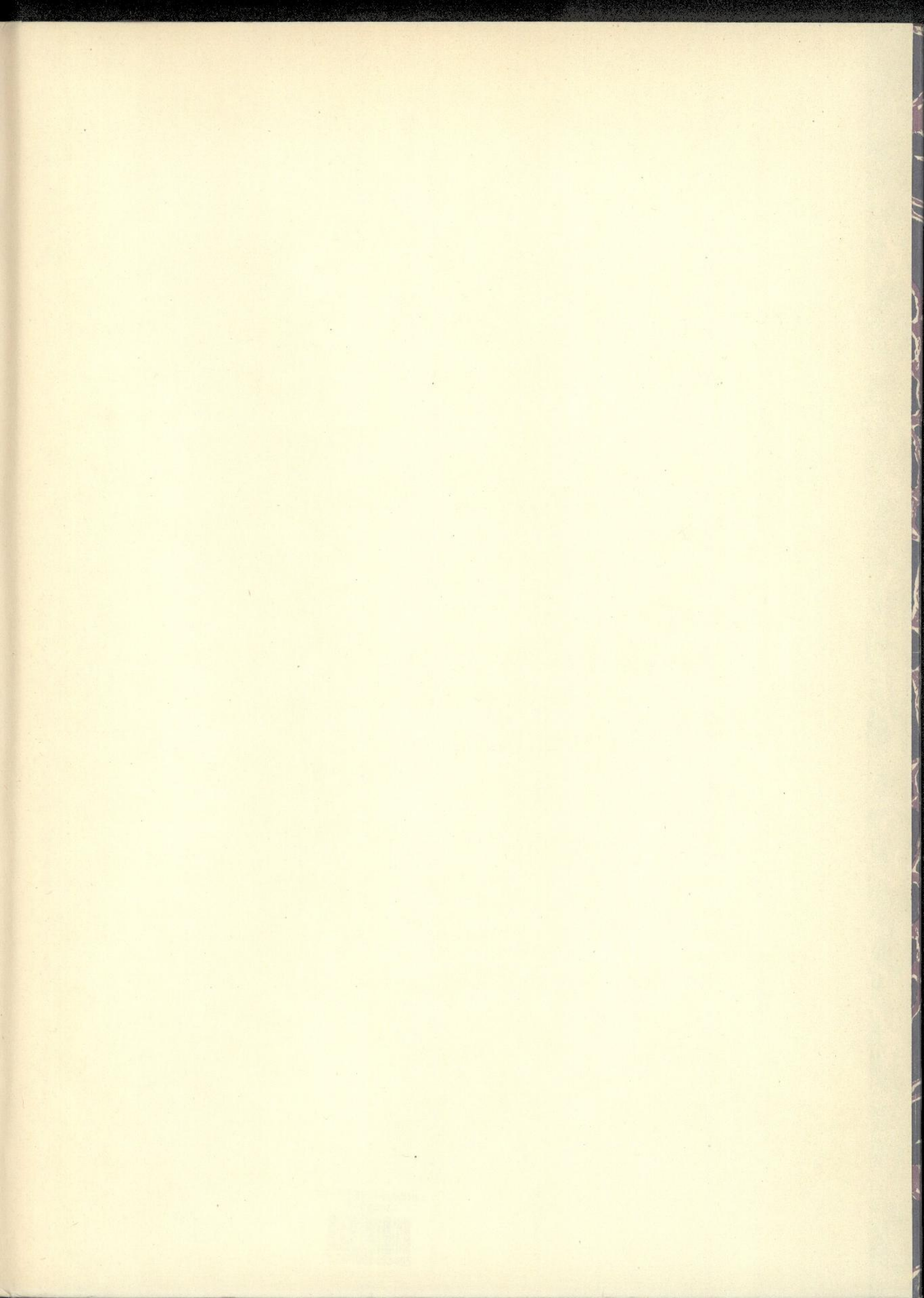
Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość

Cena

10 gr.

REDAKTOR: Antoni Weiss. — Odpow. za ogłoszenia i reklamy Konstanty Łosiew. Zamieszkali w Łodzi  
WYDAWCA: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. — Odbito w drukarni własnej, Łódź, ul. Piotrkowska 49 i 64.  
Konto P.K.O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 130136.

1939 e.o. 211



THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHYSICS DEPARTMENT

PHYSICS 351

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001023453485



**BN**

BIBLIOTEKA  
NARODOWA

623406/46

